Nr. 43. Lwów, dnia 25. października 1912. Rok XLV. Tom LXXXIII.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

PRENUMERATA WYNOSI wraz z przesyłką pocztową:
W Państwie austryackiem rocznie 16 K, półrocznie 8 K.
W Rosyi rocznie 10 rubli sr.
W W. Ks. Poznańskiem rocznie 20 mk.
Dla członkow Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
D^R^ JAN PAYGERT
BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD.
LWÓW, ULICA LINDEGO 6.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: Administracja „Rolnika“ i Agencja ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3.
Manuskryptów niezamieszczonych nie zwraca się.
Reklamacje uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

1)

Sprawozdanie

z pól doświadczalnych torfowych krajowej stacji chemiczno-rolniczej w Dublanach za rok 1911

podał
EDWARD ANSON
asystent stacji.

Torfy dublańskie, wyłącznie nizinne, zostały odwodnione w roku 1907 wedle projektu kraj. biura moljoracyjnego za pomocą otwartych rowów o głębokości 1,20 m. Szerokość pasów między rowami wynosi 40 m. Z bocznych rowów wpływa wowa do głównego kanału, zaopatrzonego w system śluz, umożliwiających wiosną spiętrzenia wody; latem uskutecznić tego nie można, gdyż nawet główny kanał posiada zbyt mało wody.

Torfy znajdują się w stanie dość silnego rozkładu, tak, że dopiero w głębokości 1 m można dokładnie rozróżnić rośliny, z których torf się utworzył (przeważnie Corex i Thragmites communis). Głębokość torfowiska wynosi 6—7 m. Spoczywa ono na czystym piasku kwarcowym, który miejscami pokrywa szlam zawierający muszle ślimaków (Plonorbis). Górne warstwy torfowe są silniej zmieszane z szlamem; skutkiem tego posiada warstwa uprawna torfu (w głębokości 25 cm) 18% popiołu, jak średnia z 5 analiz wykazuje, podczas kiedy w głębokości jednego metra jest go tylko 9%, a więc o 50% mniej.

Stosownie do charakteru torfów nizinnych wynosi procent azotu w górnych warstwach przeciętnie 3%, spada natomiast w głębokości 1 m. do 2,5%. We warstwie uprawnej znajduje się azot w postaci łatwo przyswajalnej dla roślin, czego dowodem, brak jakiegokolwiek rezultatu po nawożeniu pola azotem. Również i wapno znajduje się w dostatecznej ilości.

Próbki do chemicznej analizy brano z poletek doświadczalnych nawożonych sztucznemi nawozami, fosforowemi i potasowemi, które zostały dość dobrze zabsorbowane. I tak znaleziono we warstwie uprawnej do głębokości 25 cm 0,3% kwasu fosforowego, natomiast w głębokości 1 m tylko 0,1% (przeliczone na średnią substancję). Z potasem jest podobnie, chociaż różnica nie jest tak stałą. W głębokości 25 cm znaleziono maksymalnie 0,24% tlenku potasu, w głębokości 1 m minimalnie 0,02%.

Na ogół nadają się torfy dublańskie dobrze dla celów rolniczych i mogą się dobrze rentować przy odpowiednim użyciu tanich sztucznych nawozów.

Pole doświadczalne oddalone $^3/_4$ km od stacji doświadczalnej zajmuje przestrzeń 15 ha, posiada dużą szopę do przechowywania plonów z przybudówką na kancelarję i stację meteorologiczną, której obserwacje wzbudzają tym większy interes, że w odległości nie całych $^3/_4$ km znajduje się podobna stacja akademji rolniczej, ale już na glebie mineralnej i o 20 metrów wyżej położona.

Daty obu stacii dają nam możność dokładnego stwierdzenia różnic jakie zachodzą pod względem wpływów meteorologicznych na 2 punktach tak stosunkowo blizkich.

Tablice A i B (zamieszczone na str. 620) zawierają daty meteorologiczne za rok 1911.

Utworzenie stacji dośw. dla kultury torfów w Dublanach powstało z inicjatywy i za staraniem b. dyrektora Dublan prof. Józefa M. Pomorskiego; według jego też planów założono już w r. 1908 pierwsze doświadczenia informacyjne, które stosownie do swego przeznaczenia dały pewne wytyczne, w jąkim kierunku doświadczenia nadal mają być przeprowadzone. Pocieszającym objawem jest, że kilkoletnie doświadczenia nasze zachęciły niektóryeh okolicznych włościan do przeprowadzenia podobnych doświadczeń, choć na ogół akcja ta nie jest planową.

Przedewszystkiem torfowiska włościańskie albo nie są odwodnione zupełnie, albo w niedostateczny sposób, powtóre — brak włościanom najelementarniejszych wiado-

mości z dziedziny nawożenia. Dla nich jest obornik jedynym uniwersalnym nawozom także i na torfach, choćby go użyć mogli z większą korzyścią na polach o glebie mineralnej niż na torfach nizinnych, dostatecznie zasobnych w azot. W tej dziedzinie jest wdzięczne pole pracy dla czynników miarodajnych i sądzę, że przy celowem działaniu dałoby się w krótkim czasie zamienić zabagnione i zachwaszczone torfowiska włościańskie na urodzajne pola i łąki, coby podniosło nie tylko ogólny dobrobyt ale i poziom kulturalny ludu.

Główną uwagę zwrócono w minionym roku na sztuczne łąki, które są i pozostaną na torfach głównym rodzajem użytkowania. Założono więc na poletkach o powierzchni 100 m² czyste kultury traw, celem zbadania poszczególnych gatunków nie tylko co do ilości wyprodukowanego siana, ale także co do ich trwałości i odporności przez dłuższy przeciąg czasu na mrozy. W ten sposób można będzie w przyszłości zestawić najodpowiedniejszą mieszankę traw dla obsiewu nowych torfowisk.

Wysiew uskuteczniono ręcznie 18 i 19 kwietnia przy spokojnem powietrzu. Torf zosłał poprzednio jesienią zorany a przed wysiewem broną talerzową i zwykłą zbronowany. By nasienie zbyt głęboko nie leżało, co nie jest, jak wiadomo, korzystnem, użyto specjalnej drewnianej brony ręcznej. Wreszcie zwałowano glebę przed wysiewem zapomocą ciężkiego wału betonowego, co przez przygniecenie górnych lżejszych warstw torfowych do głębszych i wilgotniejszych, powiększa skutecznie włoskowatość gleby. Po zasiewie i bronowaniu użyto raz jeszcze ciężkiego wału betonowego, by przez utłoczenie górnej warstwy torfu, przyspieszyć wzejście nasion.

Wysiew traw nastąpił w wyżej podanym terminie, choć w tym czasie występowały jeszcze nocami przymrozki, lecz chodziło o wykorzystanie wilgotności wiosennej. Późniejsze wiatry wiosenne wysuszają szybko wierzchnie warstwy torfu i mogą, przy braku deszczów, poważnie zaszkodzić późniejszym zasiewom. Chociaż bowiem w głębokości 20—30 cm torf jest jeszcze dostatecznie wilgotnym, jednak warstwa wierzchnia może być do tego stopnia wysuszoną, że płytko wysiane trawy skutkiem zmniejszonej włoskowatości gleby, nie zdołają dostatecznie wilgoci wykorzystać.

Trawy zeszły bardzo ładnie. W trzy tygodnie po zasiewie użyto raz jeszcze wyżej wspomnianego wału, celem polepszenia wilgotności gleby. Młodym, elastycznym roślinkom nie szkodzi wałowanie prawie wcale, powiększa natomiast w wysokim stopniu włoskowatość gleby.

Trawy rozwijały się zupełnie normalnie, a że ilość opadów była w pierwszej połowie minionego lata dostateczną, a pozatem nawieziono glebę w pierwszej połowie marca dostatecznie (10 q Kainitu i 4 q tomasyny na 1 ha). zbiór siana wypadł bardzo dobrze. Następujące zestawienie podaje wyniki obliczone w cetnarach metrycznych na 1 ha.

Pierwsza grupa.

	I pokos 2. lipca dał siana na ha	II pokos 21 sierpnia dał siana na ha	III pokos dał siana	w sumie siana na ha
owsik wyniosły .	54,8 q	38, 3 q	8,5 q	101,6 q
rajgras angielski .	36,2 q	19,73 q	9,5 q	65,53 q
rajgras włoski . .	46,8 q	29,16 q	12,5 q	88,46 q
grzebienica . .	38,0 q	20,63 q	11,3 q	69,93 q

Tablica A.

Daty stacji meteorologicznej na glebie mineralnej w roku 1911.

	Styczeń	luty	marzec	kwiecień	maj	czerwiec	lipiec	sierpień	wrzesień	paździer.	listopad	grudzień
Przeciętna temperatura miesięczna w stopniach Celsjusza	—2,4	— 5,9	+2,2	7,4	14,2	15,6	17,4	13,0	8,8	4,1	4,1	—0,8
Przeciętne maximum w stopniach Cels.	—0,2	— 2,5	+5,6	12,2	20,2	20,7	23,1	22,8	18,4	13,8	7,9	+0,6
Przeciętne minimum w stopniach Cels.	—4,3	—10,2	—0,7	+2,9	8,6	10,2	12,0	13,4	9,1	4,7	1,3	—2,4
Suma opadów w milometrach	25,7	26,4	11,2	36,7	74,5	48,2	78,2	131,2	53,2	12,0	47,3	22,2
Liczba dni deszczowych.	17	15	9	14	16	10	12	20	11	9	8	12

Tablica B.

Daty stacji meteorologicznej na glebie torfowej w roku 1911.

		lipiec	sierpień	wrzeszeń	październik	listopad	grudzień
Temperatura powietrza w stopniach Celsiusza	termometr suchy	15,4	15,4	9,8	5,2	2,0	– 1,2
	„ wilgotny	14,0	14,2	8,7	4,9	1,4	– 1,2
	„ maximum	21,0	21,1	17,7	13,9	8,2	+1,0
	„ minimum	9,9	11,1	5,9	2,2	—0,07	—3,4
Temperatura ziemi w stopniach Celsiusza	W głębokości 15 cm	16,4	16,7	12,9	8,4	6,3	4,6
	„ 45 cm	14,9	15,6	13,5	10,8	8,0	3,2
	„ 75 cm	12,2	13,7	12,8	11,5	9,6	7,2
	„ 100 cm	10,5	12,3	12,7	11,7	10,2	8,3
Suma odpadów w milimetrach		31,0	128,0	59,5	11,3	42,7	22,9

Druga grupa.

	I. pokos 2. lipca dał siana na ha	II. pokos dał siana na ha	w sumie siana na ha
kostrzewa łąkowa .	37,3 q	18,17 q	56,0 q
kostrzewa czerwona .	26,6 „	31,0 „	57,6 „
mozga trzecinowata .	35,8 „	26,0 „	61,8 „
grzebienica . . .	31,9 „	27,5 „	59,4 „
owsik wyniosły . .	51,8 „	37,5 „	89,93 „
tymotka . . .	42,2 „	20,2 „	62,4 „
wiechlina łąkowa .	16,9 „	27,2 „	44,41 „
kupkówka . . .	41,1 „	35,7 „	76,8 „
trawa miodowa . .	35,1 „	15,2 „	65,3 „
mietlica . . .	45,9 „	29,0 „	74,9 „
owsik złoty . . .	22,2 „	31,5 „	53,7 „
koniczyna biała . .	15,6 „	29,0 „	44,6 „
koniczyna szwedzka .	26,7 „	44,5 „	71,2 „
komonica zwykła .	23,4 „	36,5 „	59,9 „
koniczyna czerwona .	37,0 „	41,5 „	78,5 „

Trzecia grupa.

	I pokos 2. lipca dał siana na ha	II pokos dał siana na ha	w sumie siana na ha
kostrzewa łąkowa .	66,5 q	35,5 „	102,0 „
kostrzewa czerwona .	60,5 „	43,5 „	104,0 „
mozga trzcinowata .	61,0 „	33,5 „	94,5 „
owsik wyniosły . .	84,5 „	51,0 „	135,5 „
rajgras angielski . .	69,0 „	25,5 „	94,5 „
wiechlina łąkowa .	56,5 „	27,0 „	83,5 „
tymotka . . .	78,5 „	26,0 „	104,5 „
kupkówka . . .	75,0 „	29,0 „	104,0 „
mielnica rozłogowa .	73,5 „	17,0 „	90,5 „

Liczby te wskazują nam, że przeciętnie plon kultur traw wypadł dość zadawalniająco, do czego się częste deszcze minionego lata przyczyniły, chociaż opady nie były do tego stopnia regularne i obfite, ażeby w zupełności zaspokoić mogły potrzebę wilgoci u roślin. Najlepszym na to dowodem są liczby trzeciej grupy, której poletka znajdują się w pobliżu głównego kanału, którego wyższy stan wody lepiej wykorzystać mogły. Poziom wody wynosił w pierwszej połowie lata przeciętnie od 50 do 60 cm; wystarczało to w zupełności naszym kulturom traw. W kanałach drugiej gruby poletek wynosił poziom wody w tym samym czasie 100—120 cm.

Lato uboższe w opady wykazałoby jeszcze dobitniej różnice w wynikach obu grup. Albowiem zbyt silne odwodnienie bez równoczesnych urządzeń śluzowych może kulturom łąkowym na torfach wyrządzić nieobliczalne szkody.

Wyciąganie z tych doświadczeń wniosków, co do nadawania się poszczególnych gatunków traw na torfy, byłoby przedwczesnem; wskazać to mogą jedynie przeciętne plony przez 4—5 lat trwania doświadczeń. Również ocenianie traw, jak naprzykład rajgrasu włoskiego i tymotki na podstawie plonów, otrzymanych w pierwszym roku uprawy, byłoby zupełnie błędne. Rajgras włoski bowiem udaje się w pierwszym roku znakomicie, już w drugim natomiast wymarza na naszych torfach i nie daje żadnego plonu. Przeciwnie tymotka daje dopiero w drugim roku dobre rezultaty.

Dość dobry sprzęt tymotki już w pierwszym roku uprawy nasuwa przypuszczanie, że trawa ta będzie się u nas bardzo dobrze do kultury nadawać.

Biorąc pod uwagę plony pierwszego roku, widzimy

Wycieczka do Sàrvàr.

Zaproszony przez dyrektora stada majora Otto Byschel, wybrałem się w czerwcu b. r. po Derby z Wiednia do Sàrvàr, posiadłości księżnej Ludwiki Bawarskiej. Dobra te leżą na Węgrzech w komitacie Eisenburg w dolinie Raaby i Pinki, rozłożone na 25 gmin.

Ponieważ zwiedzałem nietylko stado, lecz i gospodarstwo na głównym folwarku, nie będzie od rzeczy wspomnieć o warunkach klimatycznych i ustroju gleby. Klimat stosunkowo łagodniejszy niż u nas: średnia temperatura wynosi $9^{4\,0}$ C, ilość opadów w 185 dniach 469 m/m. Wiatry przeważnie północno-wschodnie, południowo-wschodnie, południowo-zachodnie. Gleba z powodu wielkiej rozległości dóbr (50 km linji powietrznej) jest oczywiście bardzo rozmaita, od czerwonawego szutru do ciężkiej gliny. Podglebie stanowi glina z szutrem, a tylko w dolinie Raaby i w zachodniej części znajduje się urodzajna cięższa ziemia. Gospodarstwo oparte głównie na chowie bydła, uprawie pszenicy, jęczmienia, owsa i okopowych. Doskonale położone nawadniane łąki, dają wraz z zieloną, na większą skalę produkowaną paszą, zadowalniające rezultaty. Podstawą paszy ilościowej są wytłoki buraczane, których się skarmia w zimie 350—400 wagonów. Powstanie cukrowni, która dostarcza tych wytłoków, umożliwiło także nabywanie szlamu wapiennego, którego z wielkim pożytkiem dla gospodarstwa zastosowuje się w nawożeniu 80 100 wagonów. Turnus nawożenia pól 4—5 letni; dlatego potrzeba nietylko wielkiej ilości nawozów sztucznych i organicznych, lecz oprócz tego dla dokompletowania przychodzą jeszcze wszelkie odpady z miasteczka Sàrvàr.

W ostatnich latach odnowiono szlachetnymi gatunkami winnice rok rocznie kompostami nawożone. Bydło: Simentalery i Allgauery, jakoteż krzyżowanie obydwóch gatunków. Ślicznie wygląda obora w Ujmajor, bez słupów i powały na żelaznych szynach betonowana, w niej stoi 120 krów allgauerskich, wzrostem i maścią doskonale dobranych. Żłoby w dwóch rzędach, środkiem kolejka do rozwożenia paszy. Cielęciarnia, kafelki i żelazne poręcze, wszystko urządzone dla zupełnej izolacji. Cielęta po 4 dniach odłączone od matki są pojone pasteuryzowanem mlekiem. Krowy żywione grupowo, przeciętna mleczność rocznie 2.100, dzienna 6 l; w dzień mego pobytu 12-go czerwca wynosił udój 1.100 l. Na wyrób kg masła stołowego idzie 25.66 mleka lub 4·36 l śmietany. Przedtem była mleczność lepsza, spadła w ostatnim roku skutkiem zarazy pyskowo-racicowej. Parowe maszyny przyrządzają wszelką paszę.

W przemyśle mlecznym znajdujemy zastosowane ostatnie słowo najnowszych wynalazków. Wspaniała mleczarnia, w której wyrabia się ser Romadour, własny wyrób sztucznego lodu, przy serowni komórka do ochładzania już opakowanych serków, temperatura w niej oziębiona do + 3⁰ R.

Na dziedzińcu gospodarskim hala maszyn jest wprost imponująca: dwa pługi parowe, 5 lokomobil z młocarniami, 26 siewników rzędowych, wszystkie najnowsze brony sprężynowe, łąkowe i przyrządy do okopywania.

Urodzaje widziałem dobre, w szczególności zwróciły moją uwagę buraki cukrowe, które już okopane i przedarte tak wczesną porą zakryły ziemię w zupełności.

Przeciętne wydatki roczne z morga z ostatnich lat dziesięciu:

pszenica ozima	10	cetnarów
„ jara	7	„
żyto	8	„
jęczmień	10	„
owies	9	„
cukrowe buraki	150	„
ziemniaki, dziwnie mało, bo tylko .	65	„

że najlepszymi roślinami pastewnymi na naszych torfach byłyby rajgrasy, o potem kolejno kupkówka, tymotka, kostrzewy i mietlica. Z koniczyn udała się najlepiej koniczyna czerwona. Niestety doświadczenia przygotowawcze nie pozwalają nam się cieszyć dodatnim stanem roślin motylkowych koniczynowatych, albowiem z wyjątkiem komonicy zwykłej wszystkie giną od mrozu.

Rajgras włoski a nawet angielski musimy u nas uważać za trawy jednoroczne. Zdolność koniczyn gromadzenia azotu, z któregoby trawy czerpać mogły, nie odgrywa, przy bogactwie naszych torfów w azot, żadnej większej roli. C. d. n.

Wiązanka uwag
z dziedziny praktycznego gorzelnictwa

podał

IZYDOR NUSSBAUM.

II.

Znakiem zbytniej wilgoci w górnych warstwach grzędy jest to, że mało nawet skrapiane wodą, pozwalają tej wodzie przedostawać się na spód grzędy. Wtedy powinno się też skrapianie na dłuższy czas wstrzymać. Rzecz ta wymaga jednak drobiazgowej obserwacji i należytej wprawy — gdyż zależąc od wielu czynników — nie dozwala tworzyć dla siebie gotowych wzorów, nadających się z równie dobrym skutkiem dla każdej gorzelni.

Ogólnie możnaby tylko przyjąć, że główny wpływ na kiełkowanie i proces słodowania wywierają, woda, ciepło i powietrze. Skoro tedy te trzy czynniki, ustawicznie mieć będziemy na uwadze, potrafimy z łatwością, warunki miejscowe ocenić i wybrać dla nich najwłaściwszą drogę. Pamiętać jednak należy, że wszystkie nasze zabiegi i czynności powinna cechować czystość, staranność i punktualność.

Jak ważną rolę przy słodowaniu odgrywa proces moczenia, o tem wszyscy należyte mamy pojęcie. Z doświadczenia naprzykład wiemy, że gdy jęczmień nie przybierze odpowiedniego stopnia wilgoci, zaczyna grzęda już w 4-tym lub 5 dniu więdnąć, nie okazuje potu, jednem słowem robi wrażenie istoty martwej. Jeżeli taki objaw nas zasmuca, to już prawdziwą obawą przejmuje nas obraz grzędy, jeżeli się zboże silnie umoczy, lub też w grzędzie utrzymuje zawiele wilgoci. Wiemy już z góry, że w takich wypadkach, większa część ziarn wcale nie skiełkuje, wydając na zewnątrz masę płynną, w postaci brudnej kropli.

Po tych kilku uwagach wstępnych zajmie nas pytanie, jakie właściwie zadania mają spełniać, woda i powietrze w procesie słodowania?

Jeżeli uwzględnimy, w jak suchej ziemi, nieraz posiane ziarno, po pewnym czasie wschodzi, możnaby wnioskować z tego, że my przy procesie moczenia, jęczmień zanadto wodą napajamy, a jednak tak nie jest. Ten dłuższy okres moczenia i doprowadzenie ziarnom większej ilości wody, ma na celu:

1) Doprowadzenie ziarnu potrzebnej ilości wody, aby mogło, rozpocząć swe funkcje życiowe i zacząć kiełkować.

2) Wyługowanie pewnych ciał z plewek, otaczających ziarno, które pozostawione, oddziaływałyby szkodliwie na sam proces kiełkowania. Dotychczas przyjmowano, że w czasie moczenia jęczmienia, woda wyługuwuje pewne ciała również i z wnętrza ziarn. Brown atoli wykazał mylność tych zapatrywań i udowodnił, że osłonka ziarna nie pozwala na przenikanie jakichkolwiek substancyj wyciągowych.

Dalej służy woda ziarnu, jako pośrednik w tych wszystkich procesach hydrolitycznych, jakie podczas kiełkowania w ziarnie zbożowem przebiegają. Ponadto połączone jest również z moczeniem, czyszczenie ziarna i na-

kukurudza	13·50	cetn.
sztuczne siano	11·05	„
łąkowe „	8·50	„

Stosunki ekonomiczne o wiele lepsze niż u nas; robotnika poddostatkiem, płaca dzienna 70 h — 1·20 koron, Buraki cukrowe bywają kontraktowane do poblizkiej cukrowni po 3·20—3·60 K.

* * *

Żałowałem, że miałem stosunkowo mało czasu, bo tylko pół dnia do objazdu gospodarstwa: jeden dzień bawiłem w Sàrvàr, a całe przedpołudnie zeszło mi na oglądaniu koni. Od $6^1/_2$ do $7^1/_2$ godz. rano próbowałem młode konie na ujeżdżalni, od $7^1/_2$—$8^1/_2$ przedstawiano mi dwu i pół i trzy i półletnie ogiery, o $8^1/_2$ pojechaliśmy z majorem Byschlem na folwark Lajos Major o 15 km odległy na obszarze Kàld. Na tym folwarku umieszczone są reproduktory, klacze matki i młode klacze.

W jedną stronę jechałem na sześcioletniej gniadej klaczy Gyopàr po Buckingham od Gyöngy, do domu na siedmioletniej Csermery po Buckingham-Cserdes. Przejażdżka była śliczna. Po całodniowej słocie wypogodziło się wczesnym rankiem, słońce wprawdzie dopiekało trochę, ale, że jechaliśmy ciągle kłusem lub galopem, a przeważnie przez laski, więc gorąco nie dawało się zbytnio odczuwać. Teren doskonały. W zagajnikach droga z niegłębokim piaskiem, zresztą świeżo skoszone łąki, poprzecinane rowami tworzącymi naturalne przeszkody. Przed południem byliśmy już z powrotem. Klacze, na których jechaliśmy, duże, wzwyż 16 miary, szły doskonale, mimo, iż jako matki chwilowo nieźrebne dopiero na ten rok wyjęte ze stada nie mogły być już w tip top kondycji. Widocznie to zasługa Buckinghama, bo i z tych klaczy, które próbowałem na ujeżdżalni, najlepsze były jego córki.

Stado złożone z 80 klaczy półkrwi angielskiej daje rocznie mniej więcej 50 źrebiąt. Klacze są przeważnie silnego kalibru, szlachetniejsze po Vollblutach, grubsze, lecz o mniej wybitnych partjach po półkrwi Nordstarach.

Wogóle doskonały materjał wielkiej wartości, który jednakże mojem zdaniem potrzebowałby znowu koniecznie ogiera pełnej krwi i to wysokiej klasy. Stado to bowiem istniejące od roku 1803, w którym dawniej chowano i doskonałe Vollbluty, miało swego czasu wyborne reproduktory: Remeny ur. 1873 po Buccaneer od Catastrophe; Leder ur. 1883 po Springfield od Marie Galante; Chislechurst ur. 1880 po Beauclerc od Empress; Carmaux ur. 1886 po Farfadet od La Cloche; a ostatnimi czasy Buckingham urodz. 1893 po Gunnersbury od Cabale po Ostreger i Orwell po Bend Or od Lizzie Agnes po Macaroni — wszystko pierwszorzędne ogiery, a po nich doskonałe tak w użytku jak i co do budowy potomstwo. Widocznie jednak z przesadnej obawy, by nie stracić kalibru, którego konsumenci — przeważnie niemieccy oficerowie — poszukiwali, używano także w Sàrvàr ogierów półkrwi, w pierwszej linji Nordstarów z Mezehögyes. Gdy uginęły Orwell i Buckingham, nie było potem reproduktora pełnej krwi — brak takowego odbił się na źrebiętach. Młodzież może jeszcze zyskała na masie, ale straciła typ konia wierzchowego. Ostatnie warstwy to już ciężkie karosjery. Chociaż to towar pożądany i popłatny, nie chce Dyrekcja stada zatracić w produktach tej dobroci i wytrzymałości w użytku, jaką się konie z Sàrvàr odznaczały, i poszukuje znowu odpowiedniego Vollbluta.

W kronikach sportowych znajdujemy dużo dowodów, że renoma stada tego jest w zupełności zasłużona. Korzystne warunki wychowu, t.j. bujne pastwiska i wyborny klimat przyczyniają się do szybkiego rozwoju źrebiąt, to też takowe już wcześnie, bo w $3^1/_2$ latach wciągane są do pracy. Mowa może tu być tylko o klaczach, płeć męską sprzedaje zarząd prawie bez wyjątku jako ogiery rozpłodowe. Według systemu praktykowanego w Reitlehrerinstitut w Wiedniu ujeżdżone i wskakane klacze, muszą, za-

sycenie go tlenem powietrza. Dostęp powietrza jest zarówno przy moczeniu, jak i procesie rostkowania, warunkiem koniecznym, gdyż wiemy, że do utrzymania wszelkiego życia jest nieodzownym warunkiem obecność tlenu.

Możemy się o tem przekonać na przykładzie z życia praktycznego. Niejednokrotnie doświadczył już, nie jeden z nas, że w zimowej porze, moczenie się spaźnia co powoduje nieraz poważną przeszkodę w normalnym trybie gorzelni. Że jednak wpływ zimna podczas moczenia, może się stać tak znacznym, ma swoją przyczynę w ilości wody, którą jest otoczone ziarno jęczmienia podczas tego procesu.

Niezupełnie namoczone, mogłoby w styczności z powietrzem, przez rozpoczynający się proces życiowy, temperaturę swoją podwyższyć, gdyby to nie było uniemożliwionem, przez nadmierną ilość wody, w której się ziarno moczy. Dlatego też bardzo racjonalnie postępują ci z gorzelników, którzy stosują moczenie przerywane (trzymają naprzemian w ciągu kilku godzin, jęczmień raz we wodzie, drugi raz bez niej), dodając ponadto do wody zalewnej $1/4$ część wody wysyconej wapnem. Wapno bowiem niweczy po większej części, zarodki niepożądanych bakterji, znajdujących się na osłonce ziarna i rozpuszcza woskowatą powłokę ziarn, przeszkadzającą równomiernemi ich namoknięciu. Oprócz tego jest ziarno moczone we wodzie z dodatkiem wapna, skłonne do szybszego rozgrzewania się, gdyż okazuje się, że podrażniając energję i zdolność kiełkowania, pobudza się równocześnie intenzywność oddychania zboża.

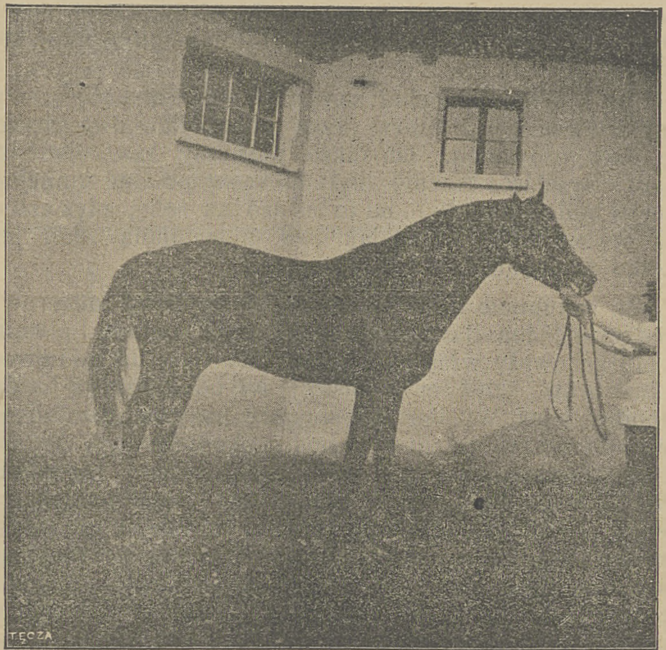
Zalety tej metody są zupełnie widoczne a wyświadczają zwłaszcza wtedy bardzo dobre usługi, gdy się ma do czynienia z jęczmieniem świeżo zebranym, albo niezupełnie zdrowym.

Co się tyczy zdolności kiełkowania jęczmienia, to praktyka poucza, że jęczmień bezpośrednio po zbiorze nie posiada zadawalniającej siły kiełkowania, lecz dopiero po paru tygodniach wykazuje ją w wysokości normalnej. Jakie zmiany zachodzą wówczas w ziarnie, tego dotychczas naukowo nie rozstrzygnięto.

Stawiane są wprawdzie rozmaite przypuszczenia, ale nie są one niczem innem, jak domysłami opierającymi się na bardzo kruchych podstawach; napewno wie się tylko tyle, że jęczmień świeżo z pola sprzątnięty, musi przebyć pewien proces ostatecznego dojrzewania. Bardzo interesującą można nazwać teorję Kiesslinga, o której profesor Syniewski tak pisze (Gorzelnictwo r. 1911): „Kiessling przypuszcza, że ostateczny proces dojrzewania jęczmienia, polega na jakichś procesach enzymatycznych, odbywających się w ziarnie podczas jego spoczynku po zbiorze z pola, a mniemanie swoje opiera na następującem zapatrywaniu: wiadomo dziś już, że podczas dojrzewania ziarna i to jeszcze w kłosie odbywają się w niem procesy kondensacyjne; dużo ciał, rozpuszczalnych w wodzie, znika, przemienia się w ciała nierozpuszczalne. Cukry zamieniają w skrobię i cellulosę, rozpuszczalne ciała azotowe w ciała białkowe i t. d. Ze takie i t. p. procesy w ziarnie spoczywającem się odbywają, na to mamy naprzykład dowód praktyczny w tem, że mąka z świeżo zebranego, nie wyleżałego zboża, sprawia trudności przy wyrobie z niej pieczywa.

Otóż, gdy takie zmiany fizjologiczne w ziarnie zachodzą, to bierze z nich udział niewątpliwie także tlen powietrza. Tlen przyczynia się do wytwarzania w ziarnie t. zw. „Oksydaz" t. j. enzymów pośredniczących w utlenieniu. Kiessling przyjmuje teraz, że tych „Oksydaz" niezbędnych dla życia komórki, a więc i dla całej rośliny, ziarno świeże posiada w znikomej tylko ilości, nie wystarczającej do rozpoczęcia życia nowego; dopiero w czasie następnego dojrzewania ziarna powstają te oksygenary, w ilości dostatecznej, tak, że proces życiowy może się rozpocząć, ziarno zatem kiełkować, a roślinka młoda wyrastać. Wszelkie wpływy korzystne dla wzbudzenia zdolności kiełkowania, tłumaczy Kiessling tem, że one pobudzają przedewszystkiem tworzenie się „Oksydaz". Wpływy te, czyli podrażnienia wywierają najroz-

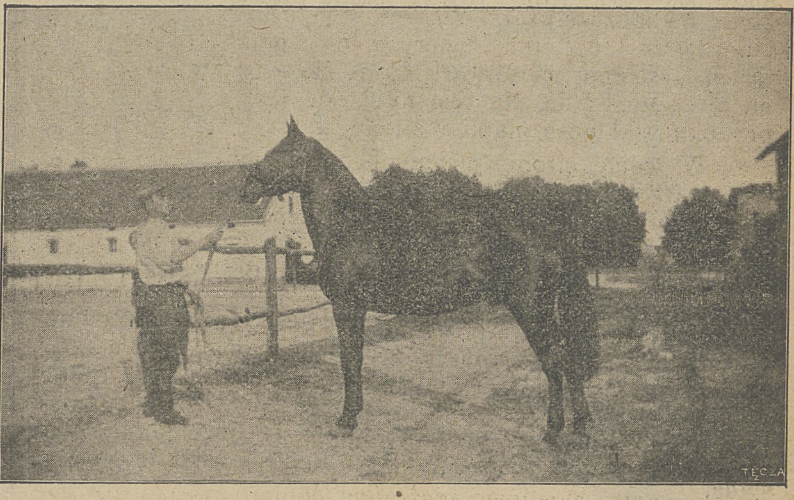
---



SIGNOR.

nim będą włączone do stada, przebyć próbę kłusową pod jeźdźcem, a mianowicie przestrzeń 4 km w 8—10 minutach. Major Byschl wierzy słusznie w uznaną powszechnie dziś teorję, że stosowna robota oddziaływa w pożądanym kierunku na organizm, a więc ćwiczenie kłusem na wolność i dobre odstawienie łopatki, a co z tem w parze idzie, dziedziczenie długiej i swobodnej akcji. By zaś mieć pewność, że i szybkość w galopie będzie wypróbowana, daje Dyrekcja stada niektóre klacze w ręce oficerów, przez co mają sposobność brania udziału w wyścigach pułkowych. W głośnym „Distanzritt Wiedeń-Berlin" szedł koń z Sàrvàr pod znanym jeźdźcem, dziś już pułkownikiem Kimmerle. Chociaż wierzchowiec jego skutkiem napojenia zimną wodą dostał w drodze napadu kolek, dojechał Kimmerle mimo tego szósty do mety i na drugi dzień zaprodukował sędziom konia w całkiem dobrej kondycji.

Podczas mojej bytności znajdował się w Sàrvàr jako reproduktor jedynie już starszy wiekiem ogier Nordstar, wypożyczony ze stada Mezehögyes, a do jego pomocy młody Nonius, który mi się zupełnie nie podobał. W tych dniach dostałem wiadomość, że zakupiono nowego ogiera



GYÖNGYE

3-letni ogier po Nordstar, z klaczy po Furroso, urodz. w stadzie Sàrvàr.

maitsze substancje chemiczne, jak kwasy, zasady (wapno) następnie światło, elektryczność, wyższa temperatura i t. p.

Podrażnienia te, które zwiększają energję i zdolność kiełkowania, pobudzają, jak się okazuje, równocześnie intenzywność oddychania roślin. W ostatecznym wniosku przedstawia sobie Kiessling, proces dojrzewanią i kiełkowania następująco: gdy ziarno wprowadzimy w warunki do kiełkowania, a więc dostarczymy mu przedewszystkiem wody, to woda ta rozpuszcza pewne ciała i zapoczątkowuje pewne procesy, czysto chemiczne, których wynikiem jest powstanie pewnej ilości ciał odżywczych. Gdy ziarno tak przygotowane zawiera odpowiednią ilość enzymów utleniających i dozna jeszcze pewnych podrażnień (w zwykłych warunkach przez działanie tlenu), to wówczas zaczyna kiełkować.

Ciała odżywcze dostarczają materjału do życia, a oddychanie jest jego zewnętrznym wyrazem“.

Saletra chilijska czy amoniak?

(Wykład Dra Hermana Kaserera — z nr. 15. „Oest. Agr. Zeit.“)

(Dokończenie.)

Użycie saletry chilijskiej na ziemiach ciężkich bywa często bardzo ograniczonem z powodu tworzenia się skorupy. Nie należy również zapominać, że ziemie ciężkie, którym często brakuje powietrza, już z tego powodu źle korzystają z saletry chilijskiej. Również przy użyciu siarkanu amonowego wskazaną jest ostrożność, jeżeli chcemy, by kwas siarkowy ziemi nie uszkodził. Może właśnie takie ziemie, jak zresztą w ogólności wszystkie, mające skłonność do tworzenia skorupy, będą kiedyś wybornie reagowały na nawożenia saletrą wapniową i azotowem wapnem, a to tem więcej, że ciągle wzrastająca intenzywność w rolnictwie czyni, że wskutek wzrastającego ubytku składników pożywnych czyni nawóz potasowy potrzebnym także tam, gdzie on się obecnie nie rentuje. A ponieważ obecnie i zapewne jeszcze przez czas bardzo długi, będziemy musieli dostarczać potasu w formie rozpuszczalnych soli, razem z chlorem, kwasem siarkowym i sodem, to między różnymi środkami nawozowymi, musimy wybierać te, które nie przynoszą równocześnie wielu bezwartościowych, a często szkodliwych dla ziemi połączeń. Co się tyczy zgodności azotowych nawozów z innymi, to, jak wiemy od dawna alkaliczna saletra chilijska tak samo ogranicza wykorzystanie łatwo rozpuszczalnych potasów, jak kwaśny siarkan amonowy je zwiększa. Temu przeciwstawić należy, oszczędzającą i wiążącą potas działalność saletry chilijskiej, której kwaśny siarkan amonowy nie posiada.

Na działanie nawozów azotowych, wielki wpływ ma czas zastosowania takowych. Amoniak, a więcej jeszcze azotowe wapno, potrzebuje długiego czasu, zanim działać zacznie. Należy zatem wywieźć je na pole przed zasiewem, co zresztą jest koniecznem ze względu na potrzebne zagłębienie ich w ziemię.

Saletra chilijska nie może być dawana na zapas, a dają się coraz częściej słyszeć głosy twierdzące, że nawet słabe nawiezienie nią w jesieni, przy normalnej pogodzie, zwykle nie bywa korzystnem. Wydaje nam się to tem prawdopodobniejszem, że przed zasiewem oziminy, pole leży zwykle dłuższy czas ugorem i mikroby ziemne skutkiem tego znajdują wiele sposobności wytworzenia dostatecznej do wegetacji w jesieni, saletry. Natomiast, jak to miało miejsce n. p. we wrześniu 1910 r., gdy straszne ulewy ten skarb rolnika w głąb ziemi wypłukały i gdy, jak to zresztą nieraz się zdarza, — jest się zmuszonym po zebraniu jakiegoś przedplonu, naprzykład zielonej kukurydzy, która ziemię z azotu ogołaca, — natychmiast uprawiać pole pod oziminę, to wtedy użycie saletry chilijskiej bardzo się opłaci.

Co się tyczy poszczególnych roślin, to niektóre z nich wolą saletrę, a inne siarkan amonowy. Jako lubiący saletrę chilijską, na pierwszem miejscu da się wymienić

---

pełnej krwi, a tym jest Signor, zdobywca Wielkiej Nagrody berlińskiej w roku 1903.

Ciekawy jest jego rodowód, który tu podaję, gdyż przez cztery generacje nie spotykamy ani jednego wspólnego protoplasty.

G. P. Berl.

SIGNOR 1900

Nora (Hrd.)		Saphir (O. D., 2.)	
Minerva	Peter (D.)	Sappho (N.L.)	Chamant (Acp.)

Minerva		Peter		Sappho		Chamant	
Amazonian	Peon	Lady Masham	Hermit	Maria	Wisdom	Araucaria	Mortemer

Amazonian		Peon		Lady Masham		Hermit		Maria		Wisdom		Araucaria		Mortemer	
Buzz	Orlando D.	Repentance	Alarm Acp. Cm.	Maid of Masham	Brother to Strafford	Seclusion	Newminster	Kissaszony	The Palmer	Aline	Blinkhoolie	Pocahontas	Ambrose	Comtesse	Compiegne C. d.
(11)	(13)	(7)	(19)	(9)	(8)	(5)	(8)	(16)	(5)	(7)	(10)	(3)	(16)	(1)	(2)

Zato zaraz w dalszej generacji jest 3 razy in breed na Touchstona (14), co tak jest pożądanem dla chowu półkrwi. Ale nie tylko ze względu, że Signor ma taki rodowód i był swego czasu najlepszym koniem wyścigowym w Niemczech, lecz przekonawszy się, że jego potomstwo zadowalnia, zdecydował się major Byschel zakupić go dla stada.

* * *

Zawsze z przyjemnością będę wspominał chwile pobytu w Sàrvàr. Bo nie tylko, że jako rolnik i hodowca mogłem z tego, co widziałem, dużo pożytecznych nauk dla siebie wyciągnąć, gościnność pana domu, miłe towarzystwo, jakie u niego zastałem, utile z dulci dało połączyć.

Już z Wiednia jechał ze mną Rotmistrz Löffler, wyborny znawca koni, który przez długie lata dwa znakomite stada prowadził. On także pierwszy raz odwiedził majora Byschla i równie był ciekawy poznać tamtejszy materjał hodowlany. Było mi to bardzo na rękę, gdyż cztery oczy zawsze lepiej widzą jak dwa, a wymiana zdań jest nietylko zajmująca ale i pouczająca.

Za zakupnem koni bawili w Sàrvàr dwaj oficerowie szwedzcy i jeden Bawarczyk. Doskonała kuchnia i piwnica nie potrzebowały właściwie przyczyniać się do podniesienia humorów, gdyż cały nastrój był od początku bardzo swobodny i jak Wiedeńczyk słusznie nazywa „gemütlich“. Mimo, że wszyscy byli z zawodu „koniokrady“, nie poświęcono wieczoru wyłącznie hipologicznej rozmowie. Mieliśmy w gronie naszem prawdziwy talent muzykalny, jeden z szwedzkich oficerów grał z zupełnem zrozumieniem na fortepianie i dobrze śpiewał. Jemu zawdzięczam zapoznanie się z obcemi mi dotąd szwedzkiemi melodjami. Ojczyzna Selmy Lagerlöf obfituje w pieśni równie tęskne i rzewne jak u nas ruskie dumki.

Wszyscy po kolei wpisaliśmy, każdy w rodzinnym języku, nasze wrażenia do księgi pamiątkowej. Musieliśmy takowe przeczytać i treść gospodarzowi przetłumaczyć.

Obiecałem przesłać do Sàrvàr i to, co dziś podaję do „Rolnika“, żałuję tylko, iż nie będę miał sposobności służyć i tym razem za dolmetcha.

M. Jędrzejowicz.

burak, gdyż zużytkowuje nie tylko azot. ale i sód saletry, skutkiem czego, gdy się nie daje pod buraki, więcej jak to, co rośliny mogą zużytkować, nie należy się obawiać żadnych szkodliwych następstw. Wprawdzie saletrą wapniową, siarkanem amonowym i solą kuchenną, można osiągnąć również maksymalny rezultat, tak samo jak saletrą chilijską, ale jakiż byłby cel wprowadzenia w ziemię chloru, gdy można taniej i dogodniej otrzymać sód, jeżeli tylko wogóle jest potrzebnym.

Jak dla buraków saletra, tak dla kartofli amoniak jest szczególnie ulubionym nawozem. Czy amoniak, jako źródło azotu lepiej im odpowiada niżeli saletra, czy nie znoszą one dobrze sodu lub czy właściwość powierzchni ziemi, która przy siarkanie amonowym jest kruchą, a przy saletrze chilijskiej tworzy skorupę — jest tego przyczyną — są to kwestje dotąd ostatecznie nie roztrzygnięte. Może też zbyt wielka konsumcja azotu przy użyciu nawozu saletrzanego, czyni kartofle skłonniejszymi do rozmaitych chorób, tak jak to obserwujemy nieraz u zbóż. Zboża wskutek krótszego wegetacyjnego okresu, reagują na saletrę zwykle silniej jak na amoniak. Tylko owies zdaje się zużytkowywać amoniąk równie dobrze jak saletrę, ostatecznie jego okres wegetacyjny jest dłuższy.

Jęczmień ze względu na nadzwyczaj krótki okres wegetacji, byłby typowo saletrzaną rośliną, ale fakt, że przy produkcji jęczmienia browarnego należy zalecić oszczędzanie azotu — sprawił, że wielu producentów jęczmienia browarnego używało siarkanu amonowego i azotowego wapna. Jeżeli zaś mamy zamiar wyprodukowania jęczmienia na paszę lub do gorzelni, gdzie zależy na dużej ilości białka, w takim razie saletra chilijska jest lepszą od siarkanu amonowego, gdyż ją tylko użyć można jako nawóz dany po wierzchu. Ponieważ Wohltmann stwierdził, że siarkan amonowy sprzyja zwłaszcza rozwojowi źdźbła i liści, należy ze względu na niebezpieczeństwo wylęgnięcia, unikać takowego, zwłaszcza w większych ilościach. Stacje doświadczalne uważają również kukurydzę za roślinę saletrzaną, co ze względu na długi okres wegetacji, nie jest bardzo jasnem.

Jako nawóz łąkowy, o ile chodzi o azot, zarówno cenić należy saletrę chilijską, jak wapno azotowe. Małe ilości azotu, jakie łąkom dostarczane bywają, mają zwykle charakter jakiegoś podniecającego środka, nie nawozu. O ile chcemy wywołać na miejscach zimnych i mokrych, szybki porost trawy na wiosnę — odpowiednim jest tylko nawóz silnie działający.

Przy kulturach specjalnych, zależy od okoliczności użycie jednego lub drugiego nawozu. I tak Schneidewind poleca pod buraki nasienne, specjalną kombinację siarkanu amonowego i saletry chilijskiej, ponieważ ta ostatnia sama zanadto opóźnia dojrzewanie. Wogóle przedłużenie czasu wegetacji, zapomocą dowozu azotu, zawartego w saletrze chilijskiej, występuje przy jej użyciu o wiele wybitniej, niżeli przy siarkanie amonowym i azotowem wapnie. Pod tytoń używa się przeważnie siarkan amonowy, cieszy się on również trwałem powodzeniem u producentów wina i drzew owocowych. Z azotowem wapnem, dotychczas niewiele robiono doświadczeń. Zaskorupienie ziemi po saletrze chilijskiej, konieczność rozsiewania takowej kilka razy, potrzeba wprowadzenia maszyn na pole zasiane, a wreszcie brak ludzi, znajdują uwzględnienie, wkońcu także i niebezpieczeństwo, że rośliny przez nadmiar konsumcji produkują niepotrzebne liście i stają się bardziej wrażliwemi na rozmaite choroby, usprawiedliwiają upodobanie do powolnie działających artykułów nawozowych. Mimo to musimy jednak powtórzyć, że widywaliśmy wprost zdumiewające rezultaty na kulturach zaniedbanych, przez nawiezienie saletrą chilijską.

Co do praktyki, uważamy za stosowne dać wskazówki następujące: saletra chilijska jest nawozem odpowiednim zwłaszcza pod buraki cukrowe, zboża, a przedewszystkiem pod kukurydzę i trawy, także można jej używać dla innych roślin, tam gdzie chodzi o nawóz pogłówny, szybko działający. Wapno azotowe może ją tam zastąpić, gdzie działanie sodu w rachubę nie wchodzi, a musi być użytym tam, gdzie sód działa szkodliwie. Na ziemiach lekkich, w okolicach nawiedzanych na wiosnę przez wielkie ulewy, działanie wszelkiej saletry pozostawia wiele do życzenia.

Siarkan amonowy jest nawozem odpowiednim pod kartofle i pod te trwałe kultury, które potrzebują obfitego źródła azotu i są wrażliwe na tworzenie się skorupy. Azotowe wapno tam zwłaszcza może siarkan amonowy z dobrym rezultatem zastąpić, gdzie działanie wapna jest pożądanem.

Azot jako superfosfat amoniakowy, lub też po prostu jako siarkan amonowy tam zwłaszcza będzie odpowiednim, gdzie działanie musi być wolniejszem lub istnieje obawa wypłukania lub powstania skorupy, wreszcie tam, gdzie w czasie posuchy działanie soli nitratów okazuje się jako niepomyślne.

Po tem, co powiedzieliśmy wydaje się być jasnem, że stosunek ceny między siarkanem amonowym, a saletrą chilijską, nie gra wcale tej roli, jaka mu z wielu stron jest przypisywana. Bo jak naprzykład przy uprawie buraków użyjemy saletry chilijskiej, jakkolwiek ona jest

Listy ze wsi.

VIII.

Zbliża się listopad, który zawsze wywołuje we mnie jakiś żal, — ból, za czemś niby utraconem, co nigdy nie wróci! Myśl wylatuje w przeszłość, — serce szuka ukochanych, by się z nimi podzielić tem, co pierś rozsadza i... nie raz wyciska łzę gorącą, która spadając, przypomina mi to strasznie bolesne: „odeszli!“

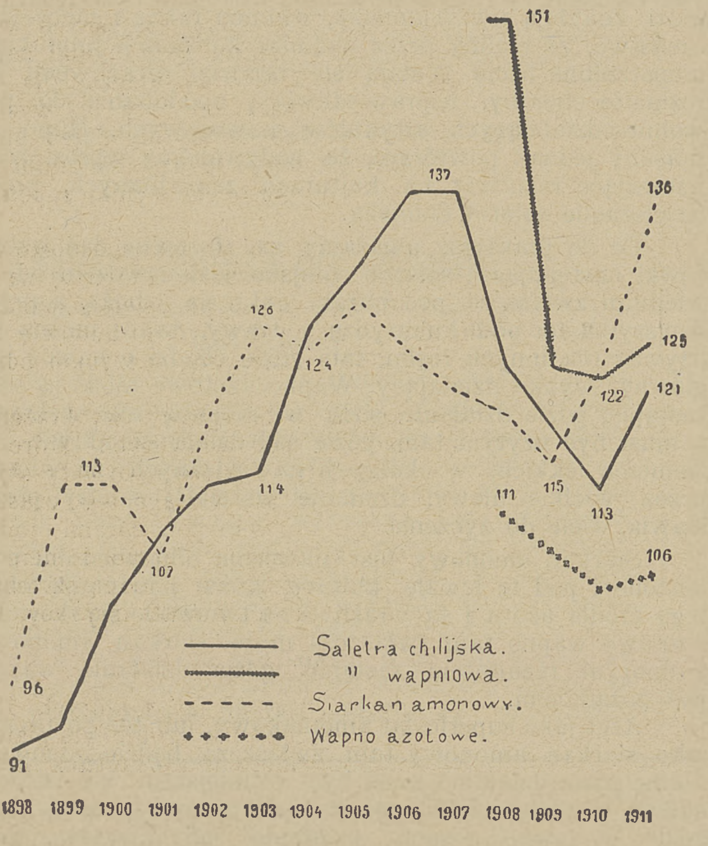
Biorę album do ręki, — przeglądam fotografie tych, którzy byli mi ukochanymi, — którzy w gorzkich chwilach wlewali w me serce i duszę pociechę i nadzieję, — albo służyli mi jako wzory do naśladowania, — jako ideały myśli narodowej. Dziś? — cmentarz! — groby i groby, — odeszli spocząć po trudach poniesionych dla Boga i Ojczyzny. I zdaje mi się, że każdemu z nas, mieszkającemu na wsi, w te długie wieczory w listopadzie, myśli podobne się nasuwają, a za niemi pewne rozpamiętywanie, — obrachunek, — niejako rekolekcje, tak koniecznie potrzebne dla orjentacji w sprawach nie tylko gospodarczych, ale społecznych, religijnych i narodowych.

Obrachunek gospodarczy nietrudny, ale w tym roku bardzo gorzki i trzeba prawdziwie być ziemianinem z krwi i kości, — najlepszym synem Ojczyzny, mieć silną wiarę w Boga, by nie upaść, — nie zwątpić, I to jest właśnie objawem bardzo pocieszającym, że nasi ziemianie z całem zaparciem się, poświęceniem zmagają się ze szkodliwymi żywiołami, byle tę ziemię utrzymać w posiadaniu, — silni nadzieją, że nie zawsze tak źle będzie idą naprzód do zwycięstwa i za to cześć im!

Są jednak i inni, — młodzi, — którzy mówią, że najlepiej majątek wypuścić w dzierżawę jakiemu Morawcowi, — niech on się męczy z Bartkami i Magdami, — byle dobrze zapłacił z morgi — i dzieje się tak z wielką krzywdą dla sprawy bożej, narodowej i społecznej. Już jest dosyć wielka armia tych czecho-morawców w Galicji i coraz więcej ich przybywa. — Jeden drugiego sprowadza, obiecując mu złote góry w tej głupiej Galicji. Jest to nowy typ dzierżawcy nie żyda, tak samo szkodliwy dla społeczeństwa naszego, jak i żydzi, a może nawet gorszy.

Pan taki, — chłop z Morawy, Śląska lub Czech, biorąc dzierżawę w Galicji, robi na mnie wrażenie pudla we fraku. Bez lepszego wychowania, bo często chłop nasz pod tym względem go przewyższa, — bez wykształcenia — bez ideałów — zasiada we dworze i niszczy całą knlturę, jaką przedtem dwór szerzył we wsi. O religji nie ma mowy i to może najstraszniejsze! Demoralizacja straszna, boć taki półpanek nie dba o nic, patrzy i pozwala na najdziksze orgje, byle on miał robotnika, czeladnika, — byle

o wiele droższą, niżeli siarkan amonowy, to przy uprawie wina musimy się wystrzegać używania saletry, wyłącznie z powodu jej ceny. Gdyż tam, gdzie działanie obydwóch gatunków nawozu wydaje się nam mniej więcej równorzędnem, damy naturalnie pierwszeństwo tańszemu. Nie możemy przytem brać za podstawę stosunku 100 : 75, jak to niegdyś uczynił Wagner, ale raczej trzymać się będziemy stosunku fizjologicznego 1 : 1, bo chociaż w pomyślnych wypadkach, saletra zawiera więcej azotu niżeli siarkan amonowy, to znowu w niepomyślnych ryzyko przy saletrze jest większe, niżeli przy siarkanie amonowym.



Powyżej podana tabela, oznacza zmiany w cenie nawozów azotowych w ciągu lat 1898—1911. Ceny są podług lat obliczone przeciętnie za 1 klgr. azotu opłaconego, aż do portu w Hamburgu w fenigach, zestawione przez delegację producentów saletry. Ceny siarkanu amonowego odpowiadają londyńskim sprawozdaniom giełdowym, ceny w głębi Niemiec za towar niemiecki są znacznie niższe, a przedewszystkiem wielkim zmianom nie ulegają. Uwzględniając to, że saletra chilijska zawiera 15·5% azotu, ale siarkan amonowy 20%, — nie można pomijać okoliczności, że przy tej samej ilości azotu, cena amoniaku jest niższą niżeli saletry. Ponieważ oprócz tego amoniak po części wytwarzany i zużytkowany jest w kraju, to ceny franco w miejscu użycia różnią się od cen w tabeli wyrażonych w ten sposób, że przy saletrze chilijskiej większe dodatki są doliczane niżeli przy amoniaku. Ceny za azotowe wapno w latach 1910 i 1911, są wystawione franco stacja odbioru, jest to udogodnienie, które zaniedbanem być nie powinno.

Jeżeli następnie obserwować będziemy zmiany cen saletry chilijskiej, to spostrzeżemy, że cena 91 fenigów w r. 1898, podnosiła się następnie zwolna i stale, aż w roku 1906 i 1907 doszła 137 fenig. a następnie w r. 1910 znowu spadła. Od tego czasu konstatujemy stałą zwyżkę. Nie naszą jest rzeczą badać przyczyny tych zmian. Nie wchodzą one też w zakres rolnictwa lub techniki. Cena amoniaku podniosła się z 06 fen. w r. 1898 na 113 fenig. w latach 1899 i 1900, aby znów po przemijającej depresji w r. 1901, podnieść się na 126 i 128 fenig. w latach 1903 i 1905. Od tego czasu spadła na 115 fen. w r. 1909, aby po zmiennem poruszaniu się w górę, dosięgnąć w r. 1911 wysokości 137 fenig. Azotowe wapno okazuje z początku tendencję zniżkową, która mniej się uwydatnia w tabeli, niżeli w wyżej pomienionych warunkach i ma swoją przyczynę w tem, że ten przemysł walczy dotychczas z wielkiemi trudnościami zbytu. Cena saletry wapniowej w latach 1908 i 1909 bardzo znacznie spadła, a obecnie w umiarkowanem tempie podnosi się tak samo jak inne artykuły nawozowe. Wysokie ceny tego nawozu wobec bardzo niepomyślnych warunków i nieprzyjemnej dla rolnika właściwości, tłómaczą się tem, że dość nieznaczne ilości dotychczas wyprodukowywane, znajdują dla specjalnych celów nabywców, po cenach najwyższych. Co się tyczy stosunku ceny między saletrą chilijską a siarkanem amonowym, to jak już wspominaliśmy powyżej, w Hamburgu od r. 1898—1903, cena siarkanu amonowego była stale wyższą od ceny saletry chilijskiej, z wyjątkiem r. 1901. Od r. 1904, stale drożejąca saletra go przewyższyła, aż znowu w r. 1910 została znowu prześcignięta pod względem ceny przez amoniak. Stosunek oznaczony niegdyś przez Wagnera 80 : 100, nie został nigdy osiągnięty, nawet wtedy, jeżeli różnicę między amoniakiem a saletrą chilijską w stosunkach frachtowych, na korzyść amoniaku zapiszemy. Nie

---

zarobił przy wysokim czynszu dzierżawnym. Lud wierzy, że to katolik a widzi, że go w kościele nigdy nie ma, że w piątek żre mięso, że mu to obojętne, czy jego służba idzie do kościoła a często, dla rozweselenia i uzyskania przyjaźni, bo nie popularności, rzuca słowami obrażającemi nasze najświętsze uczucia, zwolna przejmuje się tą nową oświatą i po roku, najdalej po dwóch, — wioska, pierwej dosyć jasna, staje się bagnem, w którem cała praca kulturalna dworu, szkoły, kościoła, T. S. L. idzie na marne może na zawsze!

W najlepszym razie, gdy nie może podołać przyjętym na siebie obowiązkom, ponaciąga kogo może i zmyka w świat nieznany! Gospodarują oni licho, — zdaje im się, że to Czechy i Morawa, — o jakimś porządku gospodarczym i domowym, pojęcia nie mają. I gdzież się podział dawny typ dzierżawców? Czy wszyscy „odeszli?“ — Nie! Konkurencja wygnała ich z roli do miast, by tam, przy protekcjach szukać zajęcia, by siebie i dzieci utrzymać — i schnąć i marnieć na bruku miejskim. Czynsze dzierżawne z morgi szalenie rosną, bo i szalone są potrzeby wydzierżawiających majątki.

Ktoś, zadłużywszy majątek rzetelnie, ma nadzieję, że go oczyści przez wydzierżawienie, a zwykle się to kończy sprzedażą. Dzierżawca cudów nie dokaże i w najlepszym razie pracuje na to, by wyżył, — właściciel, jeżeli nie znajdzie przytułku w jakim poczciwym szpitalu krajowym, zjada dochód, jaki by jego praca dać powinna, długi się nie zmniejszają, a nadto zwykle majątek upada, bo choćby budynki, niszczy taki pan bardzo, jako nie swoje i nie dające dochodu.

Czy przeto jest cel w wyciąganiu najwyższego czynszu z morgi? Mnie to zawsze przypomina tych dłużników, którzy wielkie procenta ofiarowują, a dający pieniądze prawie zawsze może być pewnym, że mu kapitał przepadnie lub co najmniej czeka go groces. Wobec tego zdaje się, że to stare niemieckie przysłowie: „Man muss leben und leben lassen“ — przerwało się, — zostało tylko „man muss leben“ — a o resztę nie dbam.

Jest już podobno w „Kółkach ziemian“ komisja dzierżaw.

Miejmyż nadzieję, że komisja taka, złożona z ludzi przejętych naszą sprawą narodową, ujmie w swoje ręce tak ważną sprawę; zobaczy, że i z tej czesko-morawskiej strony grozi nam wielkie niebezpieczeństwo i sprawi, że wrócą dawni dzierżawcy, którzy się tu urodzili, czują z nami i pracują z nami na tej roli, na którą ze wszystkich stron kupcy się zbiegają, byle nas osiadłych od wieków wyprzeć i wprzęgnąć w jarzmo niewoli u obcych, jako wydziedziczone dzieci tej biednej polskiej ziemi!

Kostka.

rzadkim nawet bywa wypadek, że amoniak zawarty w kilogramie amonu, jest droższy od saletry chilijskiej. Gdyby się trzymano stosunku oznaczonego przez Wagnera, lub stosunku fizjologicznego 1 : 1, jak tego żąda Blobel, to jednak będzie jasnem, że tam gdzie amoniak i saletra mogą się wzajemnie zastąpić, nikt nie użyje amoniaku. Przeciwnie każdy raczej zauważy, że lepiej będzie saletrę chilijską, saletrę wapniową, a specjalnie wapno azotowe użyć, zamiast amoniaku. A właśnie azotowe wapno nie cieszy się w praktyce tem uznaniem, jakiego należałoby się spodziewać w interesie rolnictwa. Niektóre niepowodzenia jakie się tu i ówdzie zdarzyły, a także właściwa temu materjałowi pyłkowatość, utrudniająca nieco zagłębienie takowego w ziemię, stała się tego powodem. Pewną jest jednak rzeczą, na podstawie licznych prób stwierdzoną, że na ziemiach niezupełnie ubogich i lekkich, następnie na ziemiach nie kwaśnych, więc na ziemiach średnich lub cięższych o dostatecznej sile działania i dawnym zasobie urodzajności, wapno azotowe działa na równi z amoniakiem, tak, iż go do dalszych prób najgoręcej polecić należy. Przy tym nawozie, należy to również brać w rachubę, że nie pozostawia ziemi niepotrzebnych soli rozpuszczalnych i że nie przyczynia się do wytworzenia skorupy, ale przeciwnie na ziemiach nie obfitujących w wapno, to ostatnie działa bardzo skutecznie.

Jeżeli przecież później, wapno azotowe więcej niżeli dotychczas będzie mogło zastąpić amoniak, to przynajmniej w najbliższym czasie nie można o tem myśleć, by stosunek cen między saletrą chilijską a amoniakiem miał zostać przesuniętym, gdyż wysoką cenę amoniaku przypisać należy po części temu, że jest używanym jako środek nawozowy pod rośliny podzwrotnikowe. A ponieważ nie tylko u nas, ale i w krajach tropikalnych, rolnictwo przybiera coraz bardziej intenzywny kierunek, więc nie można przypuszczać, że popyt nie zaabsorbuje coraz więcej wzrastającej produkcji. Ponieważ jednak w gorących krajach, saletra chilijska nie może amoniaku zastąpić tak samo jak na ziemiach wilgotnych i chłodnych, amoniak nie może zastąpić saletry chilijskiej, więc widzimy znowu, że kwestja używania saletry chilijskiej czy amoniaku jest tego rodzaju, iż tylko w poszczególnym wypadku, na podstawie obeznania z klimatem, gatunkiem ziemi i rośliną, można ją rozwiązać i to tylko dla tego danego wypadku. *S. D.*

Porównanie między wylęganiem naturalnem a sztucznem.

Czy lepiej jest w hodowli różnych ptaków domowych, a specjalnie kur, trzymać się wylęgania naturalnego, czy też sztucznego? Trudno byłoby dać tu odpowiedź stanowczą i jednem słowem przeciąć tę zajmującą kwestję; jednak muszę zaraz na wstępie oświadczyć, że, co się tyczy hodowli, to daję pierwszeństwo hodowli sztucznej. Nieco dalej do tej sprawy powrócę.

Co się zaś tyczy sztucznego wylęgania, to istnieje jedna pora roku gdy o porównaniu mowy nawet być nie może: jest to czas od miesiąca grudnia aż do końca lutego, gdy niemożliwą prawie rzeczą jest posiadanie kur, chcących siedzieć na jajach. Wiem, iż można w tym własnie okresie mieć pewną ilość indyczek i zmusić je do siedzenia na jajach sposobami o których nieraz już wspominaliśmy. Lecz jakkolwiek indyczki wysiadują dość dobrze jaja przez przeciąg 21 dni, to mają one niestety zwyczaj dusić w dniu wykłucia pewną część piskląt; wiele z nich zostaje uduszonych w jaju, w chwili, gdy zaczynają się wykłuwać. inne są zgniecione kilka godzin po wyjściu ze skorupy; znajduje się je rozpłaszczone pod bezmyślną indyczką, która podnosi się gulgocząc, gdy wsuniemy pod nią rękę, aby zbadać wyniki wykłucia.

Zauważyłam poza tem, że gdy indyczka wysiaduje jaja dwa razy z rzędu, wynik drugiego siedzenia jest lepszy niż pierwszego. I tak, tego roku, skonstatowałam, że o wiele mniej nieżywych piskląt pozostało w skorupach po drugim razie, niż po pierwszym. Można to łatwo wytłumaczyć:

Indyczka własne swe jaja wysiadywać musi normalnie przez dni trzydzieści, jaja zaś te mają skorupę twardszą i odporniejszą od jaj kurzych; tak więc indyczka wydziela większą ilość ciepła niż go potrzebują jaja kurze, stąd zapewne pochodzi owo mniemanie dość rozpowszechnione po wsiach, że indyczki „spalają“ jaja.

Ponieważ tego roku chodziło mi o to, aby doświadczenia doprowadzić do końca, więc nie zastosowałam środków ostrożności, jak to dotąd czyniłam, a które polegały na odbieraniu jaj indyczce po dziewiętnastu dniach wysiadywania i umieszczaniu tychże w wylęgarni sztucznej. Używam do tego celu kilku sztucznych wylęgarni, z pomocą których otrzymywałam stale wyniki bardzo nieszczególne, lecz są one bardzo dostateczne dla jaj, które osiemnaście do dziewietnastu dni były już wysiadywane przez kurę; uważam zawsze na to, aby przed umieszczeniem jaj w wylęgarni zanurzyć je na kilka minut w ciepłej wodzie i otrzymuję tym sposobem wyniki zupełnie zadowalniające.

Gdy wylęganie dokończa się tym sposobem w sztucznej wylęgarni, można śmiało sadzać indyczkę na jaja trzy razy z rzędu, za każdym razem po osiemnaście dni. Dawniej radziłam, aby pozostawić indyczce hodowlę trzeciego wylęgu, lecz, jak dalej zobaczymy, zaczynam odstępować od tego systemu.

Aby dać dokładne o tej sprawie wyobrażenie, opowiem kilka doświadczeń porównawczych, które przeprowadziłam przed paru laty, a które odbywały się w miesiącu marcu, kwietniu i maju; w ciągu tego czasu używam do wylęgu sześćset jaj, zarówno pod kurami i indyczkami, jak i w wylęgarniach sztucznych. Użyłam siedem indyczek do dziewięciu wylęgów, osiem kur i jedną sztuczną wylęgarnię na sto jaj, która funkcjonowała trzy razy. Rezultaty były następujące:

W marcu:

3 indyczki otrzymawszy 66 jaj, z których 12 niewylągniętych usunięto po przeglądzie zrobionym piątego dnia, wysiedziały 32 piskląt; zginęło w skorupkach lub zostało uduszonych 22 piskląt.

3 kury otrzymawszy 39 jaj, z których 9 zostało następnie usuniętych, wysiedziało 22 piskląt; zginęło w skorupach lub zostało uduszonych 8 piskląt.

Do 1-ej sztucznej wylęgarni włożono 100 jaj, z których następnie 22 usunięto; wykłuło się 66 piskląt, zginęło w skorupie 6; embrjonów powstrzymanych w rozwoju z powodu braku sił żywotnych 6.

Uwaga: Z jaj, na których siedziały indyczki lub kury, wykłuły się pisklęta 20-go do 23-go dnia; w sztucznej wylęgarni wykłuły się pisklęta 19-go do 20-go dnia.

W kwietniu:

3 indyczki otrzymawszy 66 jaj, z których 14 niezalęgnionych usunięto po przeglądzie, wysiedziało 33 piskląt; zginęło w skorupie w czasie wylęgania lub zostało uduszonych 19 piskląt.

3 kury otrzymawszy 66 jaj, z których usunięto 14 niezalęgnionych, wysiedziało 26 piskląt; zginęło w skorupach lub zostało uduszonych 6 piskląt.

Do 1-ej sztucznej wylęgarni włożono 100 jaj, z których po przeglądzie usunięto 18 niezalęgnionych — wykłuło się 72 piskląt; zginęło w skorupce 2 piskląt; w ciągu wylęgania 8 embrjonów.

Uwaga: Z pośród 3 indyczek, jedna siedziała na jajach po raz drugi; z 19 jaj, które pozostały po przeglądzie, wykłuło się 16 piskląt, podczas gdy drugie dwie indyczki wysiedziały obie razem tylko 17 piskląt; jedna kura wysiedziała 11 piskląt z jedenastu jaj, które jej pozostawały; kura ta miała pisklęta dwudziestego i dwudziestego pierwszego dnia; inne naturalne wykłucia miały miejsce od dwudziestego do dwudziestego trzeciego dnia, a wykłucia sztuczne od dwudziestego do dwudziestego pierwszego dnia; wyjątek stanowiło 4 piskląt, z których 2 było ułomnych, 2 następnych bardzo nędznych, zginęło po upływie paru dni.

W maju:

3 indyczki otrzymawszy 66 jaj, z których 12 usunięto po przeglądzie, wysiedziało 35 piskląt; śmiertelność w czasie wylęgu 6; zgniecionych lub nieżywych w skorupie 13 piskląt.

2 kury otrzymawszy 24 jaj, z których usunięto 4 niezalęgnione, wysiedziało 10 piskląt; zginęło w skorupkach od osiemnastego do dwudziestego pierwszego dnia 6 piskląt; uduszone 4 pisklęta.

Do 1-ej sztucznej wylęgarni włożono 100 jaj, z których 17 usunięto po przeglądzie, wykłuło się 71 piskląt; zginęło w skorupkach 3 piskląt, 9 embrjonów.

Uwaga: Wykłucia nastąpiły w tych samych warunkach co do czasu, jak w miesiącach poprzednich. Kury, które w ciągu całej serji wyprowadziły najkorzystniejsze wykłucia, były kurami folwarcznemi, lekkie i żywe; moje kury rasy Langshan, Dorking Faverolles, gorzej się spisały.

W wylęgach tak sztucznych jak naturalnych, przyjętym jest zwyczaj wyprowadzania wniosków jedynie według jaj zalęgnionych; proporcja jaj niezalęgnionych była dość znaczna, gdyż jaja użyte pochodziły prawie wyłącznie z ras wyborowych, a kury nie mają u mnie swobody takiej, jaką mają zazwyczaj kury folwarczne; trochę to z tego powodu miałam pewną ilość wypadków śmiertelności w ciągu wylęgania, gdyż zarodki nie były dość silne. Lecz ponieważ warunki były te same przy wylęganiu sztucznem jak i naturalnem, porównanie może być doskonale przeprowadzonem.

Wylęganie naturalne: 242 jaj zalęgnionych dało 158 piskląt.

Wylęganie sztuczne: 243 jaj zalęgnionych dało 209 piskląt.

Doświadczenie wykazuje więc najwyraźniej zalety sztucznej wylęgarni, i muszę powiedzieć, że nie zawsze miałem równie dobre rezultaty z kurami lub indyczkami, jak powyżej podane; wielu hodowców mówiło mi również o rezultatach daleko gorszych od tych, które przytoczyłam.

Posługiwałam się w ciągu owych trzech miesięcy tą samą wylęgarnią, uważając jedynie na to, aby ją dobrze przewietrzyć przez osiem dni między każdym wylęgiem. System używany przeze mnie był systemem o rezerwoarze z gorącą wodą, której ciepłota utrzymywaną jest zapomocą małej lampki.

Wylęgarnia ta opatrzona jest regulatorem, szuflada z jajami jest bardzo głęboka, dno wklęsłe, z tkaniny metalicznej i umieszczone jest nad rezerwoarem z wodą. Umieściłem jaja w wylęgarni dopiero po wypróbowaniu tejże przez cztery dni, aby się na pewno przekonać o regularności temperatury. Jaja były obracane o oznaczonych godzinach dwa razy dziennie i oziębiane przez dziesięć minut w czasie pierwszej połowy okresu wylęgania, przez kwadrans w czasie drugiej połowy. Nigdy szuflady nie otwierano poza godzinami obowiązkowemi, nawet w chwili wykłuwania się piskląt.

Wiele osób w tej właśnie chwili otwiera nieustannie wylęgarnię; jest to wielki błąd, gdyż powietrze z zewnątrz wchodząc do szuflady, wysusza powietrze otaczające pękające jaja, i powoduje śmiertelność w skorupach. W aparatach wylęgowych, dobrze skonstruowanych, wykłucie powinno nastąpić normalnie i nie potrzeba się niem specjalnie zajmować. W wylęgarni, którą się posługiwałam, termometr był zewnętrzny i to było mi niezmiernie ułatwieniem, gdyż jeden rzut oka pozwalał mi sprawdzić, w jakiej temperaturze znajdują się jaja: utrzymywałam ją stale między 39 a 40 stopni Celzjusza.

Jednakowoż muszę zauważyć, że jeśli powyższe doświadczenie przemawia na korzyść wylęgarni sztucznej, nie należy przyjmować tego bez zastrzeżeń, gdyż indyczki tym razem nie dały dobrych wyników, nieraz dają znacznie lepsze; kury wysiedziały o wiele większą proporcję kurcząt, równającą się prawie wynikom sztucznej wylęgarni, a muszę dodać, że kury folwarczne żwawe i lekkie, podnoszące się ze swych jaj parę razy dziennie, dały mi zawsze rezultaty nieco lepsze, niż wylęgarnia sztuczna.

W późniejszym artykule podam ciąg dalszy doświadczeń, to jest wyniki otrzymane z pomocą hodowli sztucznej i hodowli naturalnej. *N. S.*

KORESPONDENCJE.

D w o r c e, 19. października 1912.

(Do artykułu Wgo Pana J. Turnaua — Rolnik nr. 41.)

Jak wszystkie niemal odezwania się pisemne Pana Turnaua tak i powyższe trafia w samo „sedno“ naszej biedy.

Zasiew ozimin w r. 1912 kosztował nasze mózgi wiele pracy. Dzięki naszej wybitnej różnolitości poglądów, każdy inaczej pojmował sytuację — inny stwarzał system, — „Quod capita tot sensus“.

Ów „Rolnik-Napoleon“ biorący świat przebojem przeforsowawszy aurę nieprzychylną ciasną zasadą niemiecką: „Weizen soll beschmiert sein“ chytrze rozszerzył i do żyta, zamazał jedno i drugie i górnie odsapnął, ukończywszy pierwszy siewy w okolicy. Inny człowiek wielki ale kunktator, zagniewał się na niesforne niebiosa, konie zamknął w stajni a siebie w pokoju i głosem nieugiętym oświadczył w górę, że siewnika nie ruszy, dopóki nie będzie stałej pogody, siadł przy barometrze i czeka.

A obok tych wielkich szary tłum narzekał, radził się, debatował, ale siał jak mógł i obdarzony silnym zmysłem samozachowawczym stwarzał sobie różne pociechy na ulubioną nutę, „jakoś to będzie“, lub „niema nic złego coby na dobre nie wyszło“. I tak, że w tej biedzie przynajmniej rola się odleżała, bo słota zabiła i zamuliła w niej dziury, że myszy, pojawiające się dość silnie w jesieni, znikły z wilgoci i zimna, ziarno w taki czas posiane wschodzi doskonale, a „dobre wzejście to połowa wygranej“, no, a na wiosnę będzie wojna, kto wie kto lepiej wyjdzie, czy ten co wiele posiał, czy ten co więcej w spichrzu zostawił etc. ect.

Te i tym podobne sentencje legły się pod parasolami rozprawiających hreczkosiejów i mieli wiele racji. To pewne, że wyniki kalkulacji rolniczych ślepy los w ręku trzyma, to też u nas zawsze staropolskie „tenby tak, a tenby jeszcze inaczej“.

Artykuł Pana Turnaua przyszedł w sam czas, kiedy już nóż na gardle czekał hreczkosiejom — Hamletom na rozstajnem „siać, czy nie siać“. Rozpędowców skarcił, kunktatorów udobruchał, w szary wahający się tłum zdenerwowany oczekiwaniem wniósł kaganek z jasnem światłem szczerej praktyki i wiedzy.

Doradza bardzo słusznie, nie zmiejszać z lekkiem sercem obszaru ozimin, raczej jednak nie siać, niż zababrać, natomiast z wytężoną uwagą wykorzystać każdą chwilą możliwą do siewu, nie polegać na mylnych relacjach podwładnych, ale samemu pilnować, czuwać. Przypomina mi to piękne zdanie prof. Falkego z Lipska „der Landwirt soll zwischen den Furchen liegen“. Odnosi on to do uprawy rędzin w tym roku, jednak na wszystkich glebach znajdzie zastosowanie, naturalnie w pewnej przenośni, gdyż dosłownie je biorąc należałoby obmyśleć specjalne znowu narzędzie do uprawy tych legowisk i Związek handlowy agronomów wprowadzilibyśmy w nowy ambaras.

Ale wracając do artykułu Pana Turnaua, przynosi on nam nadto kilka ziarn nowych. Szan. Autor dzieli się z nami cennem swem doświadczeniem, że s i e w g ę s t y w s z e r o k i e r z ę d y, c h o c i a ż p ó ź n y, daje ruń g ę s t ą i p r z e z t o z w a r c i e b a r d z i e j o d p o r n ą na wymarzanie. Temu śmiem się sprzeciwić, choćby dlatego, że takowe zapatrywanie stworzyłoby pewien p r e c e d e n s d l a w n i o s k u, ż e p r z y p ó ź n y m s i e w i e n a w e t z w y k ł y s i e w r z ę d o w y d a j e r u ń o d p o r n i e j s z ą n a m r o z y, n i ż s i e w r z u t n y. Co do tego ja mam obserwacje mniejsze bez kwestji, niż Szan. Autor, ale odnośnie do siewów późnych wprost przeciwne i to moje veto chciałbym postawić jako jeden atut w obronie siewnika szerokorzutnego dziś w chwalebnych zresztą czasach dominującej teorji rolniczej hołdujących maszynom

skomplikowanym, kiedy posiadanie siewnika szerokorzutnego na gospodarstwie uważane bywa niejednokrotnie za pewnego rodzaju zacofanie.

Otóż w przytoczonem przez Szan. Autora zjawisku skłonny byłbym dopatrywać się pewnego złudzenia i twierdzę, że odporność tę wywołują stosowane przy siewach w szerokie rzędy silniejsze dawki sztucznego nawozu, a nie samo zwarcie roślin. Na poparcie mego twierdzenia przypomnę fakty, że późne siewy w szerokie rzędy przed nastaniem siewników skombinowanych niemal z reguły chybiały, co niejednokrotnie obserwowałem na Podolu, gdzie jeśli chodzi o wymarzanie warunki zachodzą wprost typowe.

Z tegoby wynikało, że kto sieje późno, a nie zbyt proteguje „proszki", niech raczej sieje rzutem w rolę jak najmniej skrudzoną byle czystą. W panujących warunkach atmosferycznych przygotowanie roli pod precyzyjny siew rzędowy pozbawi ją zawsze w dużej mierze tych pożądanych bryłek, za którymi schować się będzie mogła roślinka młoda przed atakiem suchych wiosennych mroźnych wiatrów.

Poza tą moją uwagą cały artykuł Pana Turnaua wchłonąłem chciwie i zgodnie; mam tylko jeden żal: Pan Turnau pisząc o późnych siewach, pominął t. zw. „siew pod grudę", mam „żal za miljony" innych czcicieli Cerery, ale mam i żal osobisty, gdyż akuratnie w tym roku zwyż 50 morgów poświęciłem temu systemowi. Wychodzę z tego założenia, że dla Galicji wschodniej z reguły siew po 15-tym października jest ryzykowniejszy, niż udały siew pod grudę, t. j. tak późny, aby ziarno przed zimą wcale nie zeszło. Ugadnąć ten czas, jest rzeczą chytrego rolnika dzisiejszej doby, który w tak trudnych warunkach bytu ma tyle sposobności do wyćwiczenia zacierającej się u ludów zachodnich pra-intuicji pierwotnego człowieka. Naturalnie rola czysta o należytej strukturze (niezbyt sproszkowana), siła nawozowa, ziarno doborowe i siew odpowiednio gęsty stanowią warunki decydujące dla rozwoju roślin rozpoczynających młodocianą wegetację w tak niekorzystnej aurze, jaką tworzy przejście z zimy do wiosny.

Trudno tak samo przy tym siewie subsidiarnym reflektować akuratnie na siew rzędowy, należy rolę i ziarno mieć gotowe i gdy „dobre natchnienie" wśród rannych medytacji gorliwego rolnika późną jesienią podszepnie mu „teraz!" — skontrolowawszy dla pewności szept ten ze stanem faktycznym — o ile możliwe, szybko i uczciwie zasiać rzutem, lekko przykrywając broną.

Z trwogą zamykam tych słów kilka, wiem, że mój wniosek „pod grudę" będzie miał trudne warunki wegetacji równie jak sam „siew pod grudę", zwłaszcza przeciwstawiony poniekąd tak znanej firmie, jaką stanowi Pan Turnau na łamach rolnika.

Ale, że mój wniosek po przyjściu do rąk czytelników będzie aktualniejszy od wywodów Pana Turnaua, bo On już siać skończy, a ja będę rozpoczynał i nikt już nic późniejszego nie wymyśli, więc przesyłam go Szan. Czytelnikom jako extrema sallis, może przecież kto zechce mi towarzyszyć w siewie pod grudę.

L. Romanowski.

Ze wsi 15. październiku 1912.

(O sezonowych robotnikach).

W ostatnim numerze wrześniowego „Rolnika" umieszczone pytanie szczęśliwca, który jeszcze nie doznał, co to jest „robotnik sezonowy", skoro o niego pyta, powoduje mnie do przesłania Szan. Redakcji tych parę ćwiartek w tej kwestji, opartych na własnem a bolesnem doświadczeniu, w nadziei, że gościnność na łamach naszego tygodnika uzyska naśladowców w skargach, które w rezultacie płonnem tylko wylaniem żółci na papier nie będą.

Odpowiedź na pytanie gdzie znaleść „robotnika sezonowego" łatwa i krótka: nigdzie!

Nigdzie, jak długo trwa obecna ustawa, a szczególnie interpretacja jej u naszych władz, które nie przestają tak często po dawnemu „nosem być dla tabakiery" i na wszystko, mimo kosztownych i uciążliwych zabiegów dla stron interesowanych, czas mają zawsze, rozkładając załatwienie najbardziej piekących, najbardziej zwlekania nieznoszących spraw na dziesiątki miesięcy, a czasem lata całe. Źle zrozumiana formalistyka i przez ustawę wprost tolerowana bezkarność, zupełna bezkarność wobec robotnika zrywającego umowę, — bo przecie doba czy dwie aresztu to żart dla naszego chłopa — doprowadziły do tego, że dla nas ziemian, koniecznie go w przeważnej części kraju potrzebujących, robotnik sezonowy stał się celem nie do osiągnięcia, nad którym daremnie łamiemy sobie głowę i bezproduktywnie wypróżniamy corocznie kieszenie. Cóż pomoże najlepszy kontrakt, najdalej idące ustępstwa w wysokości płacy dziennej, czy miesięcznej, najobfitsze kwantum strawy czy ordynarji na tydzień i głowę, (w dodatku do której zapewne w roku przyszłym wymagać już będą rodzynków i cynamonu dla dam, a czarnej kawy i cygar dla panów), a składającej się z mąki ale „kupowanej", kaszy, krup, ryżu, broń Boże kartofli — chyba młodych – grochu, fasoli, mleka — naturalnie niezbieranego — soli, wódki, słoniny, ale tej „grubej i niewędzonej" i t. d., gdy wyrobił się proceder, że t. zw. „galicyjski sezonowiec" żyje zimą zadatkami na kontrakty letnie, a latem przecież woli pójść tam gdzie dadzą nowe zadatki i skąd po dwóch lub trzech dniach miłego bezrobocia — bo przecież w pierwszych dniach, pokąd kaucji sobie nie zarobi, nie można wymagać od niego uczciwej roboty — ucieka dalej, na dalsze wcale popłatne i nie ciężkie „zarobkowanie", wszędzie bezkrytycznie przyjmowany otwartemi ramionami, bo „na bezrybiu i rak rybą"?

Z podobnym rezultatem kontraktowałem w ostatnich latach robotników na sezon robót polowych z okolic podkarpackich. Przychodziło ich zawsze o wielu mniej, niż przyjść miało. W lecie garstka owa prędko topniała do zera, bo jeśli został się przypadkowo jaki, to z pewnością wart mniej, niż żaden. Puszczając jednak te ubiegłe lata w niepamięć, pozwalam sobie opisać moje tegoroczne analogiczne perypetje. Za namową tedy miejscowego proboszcza, który niegdyś administrował w pewnej miejscowości bliższej mi i tamtejszą ludność chwalił, w lutym jeszcze zastępca mój zakontraktował tamże i zadatkował 52 robotników na czas od 15. kwietnia po koniec robót polowych. Naturalnie musiał opłacić się sowicie: policjantowi gminnemu za zwołanie ludzi, asesorowi za namowę, pisarzowi za podpisanie kontraktu, pośrednikowi pogłówne, wójtowi za „pieczątkę od sztuki" ogółowi na „mohorycz".

Życzyłem sobie wprawdzie większej ilości robotników, ale obiecano „na później", nie potrzebowałem ich od 15. kwietnia, bo w tym czasie nie mam jeszcze roboty na tak wysoką cenę, ale trzeba było na wszystko zgodzić się, byle tylko ich dostać.

W pierwszych dniach kwietnia, gdy śniegi jeszcze na polach miejscami leżały, robotnicy moji „zdradzili się" z ogromnym zapałem do pracy, bo, mimo znacznej odległości, przysłali posłańca po fury. Kazałem powiedzieć im, że nie mam jeszcze roboty i przyszlę po nich w czasie ściśle kontraktem oznaczonym. Tak się stało, ale 15. kwietnia zjawiło się tylko dwudziestu. W kilku dni potem przyszło na ochotnika dwóch, a po urgensie do wójta, przy ponownem posłaniu fur, aż dnia 1. maja 22. Tymczasem już zaczęła owa pierwej przybyła partja strejkować, z racji, że nie wystarcza im ordynarja, co później okazało się prawdziwem, bo, prócz słoniny, którą odesłano do domu, prawie w całości znalazła się w karczmie u szynkarza! I nic nie pomogło „patrzenie przez palce" na bezprzykładne próżniactwo, gdy trzech z nich dorosłych i tęgich wykonywało dziennie tyle pracy, co miejscowy niezbyt znów natężający się kilkunastoletni wyrostek, bo „oni nie godzili się na akord, tylko na dnie" i nie pomogło zapewnienie rządcy: „niechno oni odrobią nasze zadatki i coś na kaucję złożonego mają, to się ich lepiej pociśnie", bo jedni wytrwali jeszcze dni

pięć, inni dziewięć, dwóch nawet dwanaście i gdy w drugiej połowie maja zaczynały się w polu gorętsze roboty, niestało na folwarkach z „sezonowców“ ani jednego.

Robotnika miejscowego nie można było dostać, marniały przepięknie zapowiadające się plony, zadatki i koszty sezonowców nie zostały nawet odrobione, trzeba więc było postarać się o jaknajspieszniejsze przymusowe dostawienie zbiegłych, co o tyle łatwiejszem zdawało się, że przypadkowo dowiedzieliśmy się gdzie się zdajdują.

W pierwszym zatem rzędzie należało uwiadomić i prosić o to miejscowe starostwo. Tu, po należytem przypilnowaniu sprawy poszło doskonale, bo stosunkowo w niedługim czasie zreferowane akta odeszły do starostwa moich sezonowców.

Z kolei trzeba było teraz w tamtejszem starostwie niedać sprawie usnąć, ale, że przyszły inne różne ważne zajęcia, absorbujące w zupełności tak mnie jak moich urzędników, poprzestaliśmy na razie na pisemnych prośbach i urgensach. Minął czas dłuższy bezskutecznie. Należało koniecznie poprzeć sprawę ustnie. Wyjechał zatem mój zastępca, odbył podróż żmudną i kosztowną i... nie wróżącą zbyt prędkiego zatwienia. Pan starosta okazał zrazu zły humor. „U nas niema samodzierżawia (?)“ odpowiedział — „takie sprawy — tak nagle (mijały dwa miesiące) załatwić się nie dają; trzeba i drugiej strony wysłuchać“. Potem udobruchał się nieco i polecił sekretarzowi, aby w dniach najbliższych wyjechała komisja do owej gminy dla zbadania rzeczy. Z tem też powrócił mój zastępca do domu z nadzieją, że przecie bodaj na koniec żniw — strasznie powoli wlokących się — sezonowców naszych mieć będziemy. Ale minęło znowu ciężkich, długich parę tygodni. Serce bolało patrzeć na marniejący z dniem każdym plon, którego maszyny brać nie mogły, bo po kilku ulewach leżały łany ławą, a zresztą i za wiązałkami ludzi potrzeba do zbiórki snopa. Na telegram mój „Rp“ do wyżej wspomnianego p. starosty: „czy i kiedy zbiegli zakontraktowani robotnicy dostawieni będą“, otrzymałem lakoniczną i równie jasną jak pocieszającą odpowiedź: „Po prawomocności orzeczenia — Starosta“. W ślad zatem posłałem znowu do własnego starostwa o informacje, coby te pityjskie słowa starościńskiej depeszy znaczyć miały w sensie realnym, t. j. kiedy ta prawomocność owego orzeczenia nastąpić może. Tu okazało się, że właściwie niewiadomo, które starostwo ma wydać to orzeczenie, ale obiecano zająć się energicznie tą sprawą. Wskutek tedy urgensu mojego starostwa — tamto — odesłało akta i orzeczenie tu zreferowane stosunkowo pospiesznie odeszło tam z powrotem.

Tymczasem nastały znane w całym kraju, miljonowe straty ziemianom niosące, beznadziejnie do teraz trwające słoty. W środku października owsy niezwiezione, bobiki w polu, wpół zgniłe otawy i konicze dalej na pokosach moknące, siejba w połowie zaledwie i to źle wykonana, o kopaniu kartofli i buraków ani mowy, ani nadziei, bo chłop zajęty własnym sprzętem, nawet nie obiecuje, by kiedyś przed zimą na dworski łan wyszedł, część fornali asenterowana do wojska, inni, udając chorych, lub otwarcie absentując się, własne kartofle poza opłotki z błota wygrzebują; przyparty więc biedą, decyduję się, choć ze słabą już nadzieją skutku, posłać w góry po ludzi za każdą cenę. Depesza mojego wysłańca brzmi: „Dwudziestu siedmiu ludzi zakontraktowałem, więcej nie dostanie“. Wraca i obiecuje, że ci ludzie przyjadą, ale posłać po nich nie można prędzej, aż sami obrobią się, więc za jakich dni dziesięć. Trudno, czekać trzeba, w polu nie robi się nic. Nareszcie przyjeżdża ich aż dwudziestu i po upływie dni pięciu, z których prawie wszystkie z powodu słoty przesiedzieli w baraku, naturanie z policzeniem płacy i ordynarją, po pierwszym dniu roboczym, zabrawszy wydaną ordynarję i sprzęty, rozpływają się w ciemnej jesiennej nocy niepowrotnie, bo, jak jakiś wtajemniczony ze służby folwarcznej powtórzył — „za bohato dajut' bulby zbyraty“ — nowa zatem strata, nowy a gorzki zawód. Napisało się o tem wprawdzie do starostwa z ponowną prośbą o przymusowe dostawienie, ale cóż komu z tego przyjdzie!

Tymczasem dowiedziawszy się, że moi sezonowcy wnieśli rekurs przeciw wiadomemu orzeczeniu, udaję się do Namiestnictwa z zapytaniem, czy i jak rekurs ten załatwiono.

Szef odnośnego departamentu pojmuje sytuację, ale cóż, — miał wiele zalegających spraw innych. Po długiem szukaniu znajduje i tę. Usprawiedliwiając się: „Ustawa taka, postarajcie się o inną“, nakazuje swojemu funkcjonarjuszowi odesłać naszą sprawę zaraz do odnośnego starostwa „dla zbadania zarzutów (!)“. Nastąpi więc teraz — 15. października — badanie owych zarzutów ad hoc przez małomiasteczkowego kapłana palestry za cztery korony zredagowanych i choć okażą się w zupełności z palca pana mecenasa wyssane — wszak szło o cztery korony — przewloką sprawę ad calendas graecas, bo rzecz jasna, że w zimie, gdy część kartofli daj Boże by część tylko, buraki i t. d. przepadną, gdy role pod przyszłoroczne przedplony i buraki nienawiezione i nie uprawione zamarzną, wypocznę po zbyt wytężającej pogoni za moimi sezonowcami i nigdzie się już o nich upominać nie będę.

A odszkodowanie? Kontraktem zastrzeżone odszkodowanie? Gdzie i jak go dochodzić? Jaką szkodę ucieczka sezonowców wyrządziła mi, ustaliłby chyba potrafiła jakaś „Tertilka“ — patrz Reforma wyborcza — Komisja nieustająca, złożona z rzeczoznawców, funkcjonujących tu stale na miejscu od początku wiosny do zimy, dla skonstatowania dzień za dniem szkody przez brak robotnika powstałej w stosunku do owych 52 zakontraktowanych sezonowych, i to jeszcze z problematyczną ścisłością. Inny rodzaj dowodu na poniesioną szkodę nie istnieje, bo nie istnieje także przez sądy w takich wypadkach przyjmowana różnica nadpłaty najmowanego robotnika w miejsce zbiegłego tam, gdzie do większej części robót polowych za żadne pieniądze żadnego nie dostaje się. A zresztą w razie sporu sądowego przychodzi chyba do już poniesionych znacznych wydatków dopłacić nowe, bo jak doświadczenie pouczyło mnie, nie ma z kogo egzekwować wyroków.

Sąsiad mój, zniechęcony takimi stosunkami, odstępując od dotychczasowej praktyki, godził na sezon bieżący robotników z Królestwa przez pewną instytucję krajową. Tytułem wpisowego kazano mu zapłacić 500 K, na zadatki dla 60 ludzi przesłał owej instytucji przed wiosną 1200 K i dostał 12-tu (!), a zwrotu zadatków do dzisiaj daremnie upomina się.

Jak na takie stosunki poradzić, jak dalej ukształtować nasze gospodarstwa, koniecznie przecie rąk potrzebujące, należy się nam spiesznie i wyczerpująco zastanowić, a przedewszystkiem wyjednać u sejmu ustawę i jej rzetelną interpretację, któraby nas przed podobną do wyżej przytoczonej anomalją ochronić zdołała. Potrafi prawo ze skrupulatnością, często godną lepszej sprawy, brać w obronę skarconego najemnika i karać nas, lub naszych gospodarskich zastępców nie już za czyn, ale za słowo wymówione w stanie częstokroć bardzo zrozumiałego rozdrażnienia, trzeba przeto, by wzajemnie i nas pracodawców w dobrze zrozumianym dla państwa interesie, wzięto w obronę przed wyzyskiem i oszukańczem przyjmowaniem zobowiązań względem nas tegoż najemnika, aby była dla obu stron jednakowa sprawiedliwość!

Niechże więc nasz Komitet Tow. gospod., który tak zawsze gotowy każdej słusznej sprawy i dla dobra naszego gospodarstwa doniosłej, strzedz i ochraniać, zechce i tę, tak bardzo aktualną i chyba w obecnym czasie nader wielkiej wagi sprawę wziąć w swe ręce, a pewny jestem, że znajdzie się sposób celowy i skuteczny dla zaradzenia temu wielkiemu złemu. *Dobrosławicz.*

Kopaczka „Thilo“.

Staraniem Tarnopolskiej Rady Oddziałowej c. k. Galic. Tow. Gospodarskiego odbyła się dnia 16. października 1912 w Klebanówce próba kopaczki „Thilo“ (do nabycia u p. Adama Kamińskiego „Agrarja“ Lwów, ul. Grodecka l. 25); pracowała w mokrym ciężkim terenie równocze-

śnie ze znaną już od lat kilku kopaczką „Aleksandra“, która ogólnie dotąd uważana była za najlepszą kopaczką.

Przy tej próbie porównawczej z „Aleksandrą“ wykazała „Thilo“ zalety „Aleksandry“: nie owija naci kartoflanej na ramiona, nie kaleczy ziemniaków i daleko ich nie rozrzuca; obsługa nadzwyczaj łatwa, bo zapomocą jednej dźwigni puszcza się maszynę w ruch i reguluje głębokość orki lemiesza; pod niektórymi względami „Thilo“ przewyższa nawet „Aleksandrę“ a mianowicie:

Co dó konstrukcji jest lżejsza, krótsza, waży o 100 kg mniej: „Aleksandra“ robi wrażenie wielkiej maszyny w porównaniu do „Thilo“; wszystkie tryby, osie i panewki są bardzo szczelnie blachami ochronione od zanieczyszczenia ziemią; przy Aleksandrze ośki i panewki pięciu ramion odrzucających ziemniaki zanieczyszczają się łatwo ziemią, w skutek czego stosunkowo szybko się wycierają; „Thilo“ ma tylko sześć miejsc do smarowania; dwie smarownice nakładane waseliną na poprzecznej osi kół, dwa otwory na oliwę nad łożyskami rolkowymi osi podłużnej poruszającej ramiona i dwa otwory na oliwę do smarowania ramion; otwory na oliwę szczelnie śrubami zatykane; Aleksandra ma dziesięć smarownic do nakładania waseliną, a ośm otworów na oliwę, razem ośmnaście miejsc do smarowania. Jako zaletę w konstrukcji „Thilo“ podnieść należy, że jej ramiona, których jest ośm, osadzone są elastycznie zapomocą jednej tylko silnej sprężyny. Ramę chroniącą od rozrzucania ziemniaków, którą ma „Thilo“ można łatwo zastosować do „Aleksandry“.

W robocie o tej samej głębokości orki wykazywał siłomierz przy „Aleksandrze“ 250—275 kg przy „Thilo“ 200—225 kg; „Thilo“ ziemniaki trochę lepiej wydziela ze ziemi i mniej je ziemią krzykrywa, nie odrzucając ich dalej od „Aleksandry“ co przypisać należy większej ilości ramion (Thilo 8, Aleksandra 5), które wobec tego wolniej mogą się obracać, a dokładniej robotę wykonywać.

W trudnych bardzo, wobec mokrego terenu i mokrej naci, warunkach pracy, okazały się obie kopaczki doskonałe; rozpowszechnienie tych kopaczek zaradziłoby w znacznej mierze brakowi robotnika, który od lat kilku specjalnie przy zbiorze ziemniaków jest najdotkliwszy; zbierać mogą za kopaczką ziemniaki dzieci; a tą samą ilością robotnika dorosłego zbiera się plon co najmniej z dwa razy większej przestrzeni w porównaniu ze zbiorem za ryskalem (motyką). *Aleksander Fedorowicz.*

Drobne wiadomości gospodarskie. — Z piśmiennictwa rolniczego.

Wartość pożywna naci kartoflanej. Wielkie znaczenie dla gospodarstwa ma badanie dotyczące wartości pożywnej naci kartoflanej, a przedsięwzięte przez oddział fizjologiczny Instytutu dla przemysłów fermentacyjnych w Berlinie. Odkryciem jest to, jak donosi „Illustrierte Landwirtschaftliche Presse“, że sucha nać kartoflana (siano z kartoflanej naci) posiada te same własności pożywne co siano łąkowe. Przypuszczenie, iż siano z katoflanej naci nie jest dla zwierząt zdrowe, okazało się sądem przedwczesnych doświadczeń i uważane być musi jako błędne. Nać kartoflana, ze względu na swe grube łodygi musi być suszona w specjalny sposób, być może, iż aparaty używane do suszenia okrawków buraczanych, kartofli, zboża, nadawać się będą i do tej roboty. Wobec wielkiego gospodarsko społecznego znaczenia zużytkowania naci kartoflanej — chodzi tu, gdy przyjmiemy, że około $^1/_4$ całego zbioru na siano przerobioną zostanie, w samem państwie niemieckiem o zysk 25 do 30 milionów cetnarów metrycznych siana z naci kartoflanej wartości około 200 do 300 milionów marek — niewątpliwie pracujący dla rolnictwa przemysł maszynowy, zajmie się niebawem tem nowem zadaniem. *N. S.*

Wpływ organicznych i nieorganicznych związków fosforu na mleko. „Biochemische Zeitschrift“ (tom 39. zeszyt 3, 4, str. 239—269 Berlin 1912), podaje rezultaty doświadczeń, jakim były poddane dwie kozy w ciągu 8 miesięcy, w ten sposób, że w pierwszym okresie otrzymywały pokarm pozbawiony związków fosforu, a podczas następnych okresów doświadczenia, do pokarmu dodawane były związki organiczne lub nieorganiczne fosforu jak: lecytyna fytyna, kazeina, nukleina, nukleat sodowy, fosforan dwusodowy. Stosunek tych substancji był taki, że zawartość kwasu fosforowego nie odpowiadała całkowicie potrzebom zwierzęcia.

Analizowano ekskrementy, mleko i urynę zwierząt. Sprawozdawca wspomnianego dziennika reasumując wyniki tych doświadczeń utrzymuje, że:

1) nie zaobserwował żadnego wpływu wskazanych związków fosforu na działalność gruczołu mlecznego,

2) związki wybróbowane nie mogą ani zwiększyć ilości mleka, ani zmienić skład chemiczny jego części stałych,

3) nie zauważono żadnego wpływu tych związków na procentową zawartość wapna i kwasu fosforowego w popiołach mleka,

4) potrzeba organizmów kóz w fosforze była tak samo zaspokojoną przez związki organiczne, jak i nieorganiczne; działanie fosforu było jednakowe w obu wypadkach

Jest to nowy dowód, że organizm zwierzęcy może assymilować równie dobrze nieorganiczne jak organiczne związki fosforu. Można więc ulepszać pożywienie, ubogie w fosfor przez dodanie fosfatów nieorganicznych.

Już dawniej czyniono doświadczenia z kaczkami, które żywiono jedynie substancjami zawierającemi fosfaty nieorganiczne. Kaczki te niosły jaja zupełnie normalne, w których zawartość związków fosforu była tak znaczną, że nie mogła pochodić z rezerw istniejących w samem ciele kaczki. Należy więc przyjąć tworzenie się związków fosforu na rachunek materji nieorganicznych wprowadzanych z pożywieniem. *Z. Ł.*

O szkodniku szczep jabłkowych. Otiorhynelus Ligustici chrząszczyk zwany lubszczykiem, grasował w ostatnich latach w szkółkach Zakładu królewskiego dla nauki ogrodnictwa i owocarstwa w Gleisenheimie.

Owad ten pożera liście, poczynając od brzegów ku nerwowi środkowemu i nie pozostawia czasem nawet śladu liścia. Jest on znany w całej Europie, a szczególniej w Niemczech, Austrji i Francji. W krajach tych napada przeważnie winnice, a we Francji także i sady brzoskwiniowe.

Szkodliwym jest również dla lucerny, róż, jarzyn, chmielu i roślin baldaszkowatych.

Dla uwolnienia roślin od tego szkodnika należy zabijać młode owady, które wychodzą na żer tylko w nocy, na dzień zaś zbierają się u stóp rośliny, albo ukrywają pod kamieniami i grudami ziemi

Z „Geisenheimer Mitteilungen über Obst und Gartenbau“ nr. 7. str. 104—106, czerwiec 1912. *Z. Ł.*

Doniesienia kronikarskie.

Przepowiednia pogody. Z obowiązku dziennikarskiego dzielimy się z P T. czytelnikami przepowiednią przesłaną nam przez p. W. M. z M., którego pełne nazwisko ogłosimy na wypadek sprawdzenia się przepowiedni.

P. W. M. na pociechę rolników, którzy nie mogli obsiać swych pól, donosi, że według jego zapisków, spostrzeżeń i krytycznego zestawienia podań ludowych brzydka pora słotna i chłodna skończy się w pierwszych dniach listopada, poczem nastąpi piękna pogoda — a grudzień będzie niemal gorący. Zima ma być bardzo łagodna i dopiero późno się zacznie, po Bożem Narodzeniu, a właściwie w lutym.

Nowe instytucje opieki nad wychodźtwem. Znaną jest i nieraz była omawianą sprawa uregulowania opieki nad wychodźctwem sezonowem naszego robotnika „Sachsengängerei“. W ostatnich czasach należy zanotować żywszy ruch w kierunku zakładania stowarzyszeń szerszych, rozciągających swą działalność na cały kraj lub okręg.

Obok organizacji powstałej przed dwoma laty z zapoczątkowania hrabiny Zamoyskiej w Paryżu, możemy zanotować nowy fakt tego rodzaju. Fakt, tem bardziej pocieszający, że nowa instytucja nie powstaje dzięki inicjatywie ofiarnych jednostek, ale jest oparta o zrzeszenie szeregu Towarzystw, co zdaje się zapowiadać jej byt trwały. Mianowicie: „Związek polskich Towarzystw katolickich w Saksonji i dzielnicach sąsiednich z siedzibą w Lipsku (Leipzig-Plagwitz, Merseburgerstrasse 36) ogłasza o powstaniu pod egidą Związku trzech naraz instytucji mających na celu opiekę materjalną nad wychodźtwem. Są nimi:

1) Biuro porady prawnej, mające na celu chronienie wychodźtwa przed wyzyskiem. Porady są bezpłatne.

2) Biuro wykazu pracy, dostarczające również bezpłatnie informacji tyczących się stosunków pracy na obczyźnie. To biuro wykazu pracy jest instytucją przygotowawczą, poprzedzającą otwarcie właściwego biura pośrednictwa pracy.

3) Bank ludowy, czyli kasa depozytowa, której zadaniem będzie chronienie ciężko zarobionego grosza przed roztrwonieniem.

Możemy tylko przyklasnąć pięknym zamiarom inicjatorów i życzyć powodzenia na tej płodnej niwie samopomocy społecznej. *Z. Ł.*

Akademia rolnicza w Dublanach. W terminie powakacyjnym 1912/13 złożyli następujący słuchacze egzamin główny po trzechletnich studjach:

Bitschan Karol (z odznaczeniem), Doruchowski Tadeusz, Januszajtis Marjan, Niekrasz Roman, Tabin Paweł (z odznaczeniem, Żelaski Leon (z odznaczeniem).

W czasie wakacyjnym b. r. Sekcja klerycka Koła T. S. L. im. M. L. Borelowskiego urządziła kurs mleczarski i ogrodniczo-sadowniczy. Kurs mleczarski odbył się w krajowej szkole mleczarskiej w Rzeszowie w czasie od 17. lipca do 10. sierpnia, a wzięło w nim udział siedmiu alumnów lwowskiego Seminarjum duchownego ob. łać. Kurs zaś ogrodniczo-sadowniczy urządzono w krajowym Zakładzie ogrodniczo-sadowniczym w Zaleszczykach od 27. sierpnia do 4. września, a brało w nim udział pięciu alumnów tegoż Seminarjum.

Uczestnicy kursów poczuwają się do miłego obowiązku podziękowania na tem miejscu Wysokiemu Wydziałowi krajowemu i Świetnemu c. k. Galicyjskiemu Towarzystwu Gospodarskiemu za łaskawe udzielenie subwencji, a Wielmożnym Panom Dyrektorowi Licznerskiemu i Prof. Ślusarzowi w Rzeszowie, oraz Dyrektorowi Brzezińskiemu i Inspektorowi Zającowi w Zaleszczykach za serdeczne przyjęcie i ochotną naukę.

Tegoroczne wyścigi w Pardubitz są dowodem, jednym więcej, że nie mają słuszności ci, którzy z lekceważeniem wyrażają się o hodowli konia pełnej krwi w Galicji. Jak wiadomo, tor wyścigowy z przeszkodami w Pardubitz, jest po arenie w Liverpool, jednym z najtrudniejszych w Europie. Niejednokrotnie w wielkiej steeple chase tamże, na kilkanaście koni, zaledwie kilka dochodziło do mety.

Pierwszy nasz koń, który z powodzeniem brał w niej udział, był w r. 1901 Por. Kollera Chorąży po Bellwether od Hoffentlich, chowu hr. Siemieńskiego; 6-letni przyszedł pierwszy przed ośmiu współzawodnikami, pod wagą 62 kg.

Tego roku zdobył nagrodę 20.000 koron Jamagata, 6-letni, po Chislehurst-Win-some-money, starszego weterynarza Bartoscha, przez niego wychowany i ujeżdżony, przebywszy metę 6.400 metrów z wagą 70 kg; galicyjski, młodszy o rok Zeppelin, chowu stada Ostoja-Ostaszewski, pod znanym jeźdźcem p. Dachowskim, niósł 73 kg i stanął drugi u celownika; następnie dwa konie niemieckie. Na 11 koni idących w tym biegu, tylko 6 doszło do mety. Inne upadły przy przeszkodach, Kulik p. Dydyńskiego, przepłacił upadek życiem.

Dla stajni p. Kaz. Ostaszewskiego dzień 13. października był, wbrew przesądom, bardzo pomyślnym, w pierwszym zaraz wyścigu.

Nagrodę miasta Pardubitz, zagalopowała 3-letnia Gaydeburowa (Farurey-Mitręga) cztery konie, a jej rodzony starszy brat, Polish Galloway, do licznych poprzednich zwycięstw dołączył tegoż dnia nagrodę Kladrub, zostawiając za sobą konie niemieckiego i francuskiego pochodzenia.

Wobec tych rezultatów powinne nasze towarzystwa wyścigowe dojść do przekonania, że zadaniem ich jest, przez stosowne rozpisanie propozycyi, zachęcać i popierać rozwój galicyjskiej hodowli. Należy dać sposobność do zarabiania tym stajniom, które nabywają nasze konie, dotując lepiej nagrody za 2-gie i 3-cie miejsca, zaś ograniczając liczbę biegów dla koni pozagalicyjskich, przeszkodzić importowi bezwartościowego materyału wybrakowanego z wiedeńskich zakładów treningowych. *Obserwator.*

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 46. Proszę Panów rolników praktycznie obznajomionych z uprawą rzepaku letniego o łaskawe podanie w „Rolniku":

1) jakiej wymaga gleby i jak żyźnej;
2) w którym miesiącu powinno się siać;
3) czy rzędowo, czy rzutowo;
4) czy jest łatwy zbyt na niego;
5) czy ziarno jest wiele odmienne od zimowego rzepaku;
6) gdzie można nabyć nasienia. *R. D.*

Pytanie 47. Czy w tegorocznych stosunkach nie byłoby wskazanem karmić konie, cielęta, buhaje gniecionym owsem zamiast całym i jaki gniotownik do tego się najlepiej nadaje? (Własna siła motorowa do dyspozycji). *J. B. z P.*

NADESŁANE.

Na czasie!

Tegoroczna dżdżysta jesień, zwłaszcza w wschodniej części kraju, sprawiła, że w wielu okolicach zebrano ziemniaki w części zepsute lub zgniłe. Przechowywanie ich w takim stanie przez dłuższy czas może się okazać w skutkach bardzo złem, albowiem zdrowe ziemniaki przez zarażenie łatwo mogą uledz zepsuciu.

To też majątki nie posiadające gorzelni muszą dziś dojść do wniosku, że jedynym sposobem zabezpieczającym je od poważniejszych strat spowodowanych gniciem jest użycie kartofli, jako paszy dla bydła, koni i trzody, oczywiście kartofli poprzednio wyparzonych.

W majątkach produkujących znaczniejsze ilości ziemniaków, rzeczywiście doskonały parnik może oddać nadzwyczajne usługi, albowiem parowane kartofle stanowią karmę o wiele zdrowszą niż surowe, a nawet gotowane. Ziemniaki nadpsute, lub zarażone zgnilizną pozbywają się przez parowanie składników szkodliwych, nadto zaś w razie pojawienia się na kartoflach zarazy, mogą jedynie parniki uchronić producentów od znacznych strat, ponieważ złożone w kopcach lub piwnicach gniją nadzwyczaj szybko, tworząc już po paru tygodniach śmierdzące błoto, gdy uparowane dają się po załadowaniu przechować bez straty przez czas dowolnie długi.

Bardzo dodatnio na zwiększenie udoju wpływa żywienie krów zacierem z uparowanych kartofli a tak samo szczególniej w Niemczech, bardzo wielu rolników karmi konie z doskonałymi rezultatami.

Na konia daje się w zimie dawkę 15 kg, w lecie, na wiosnę i w jesieni 20 kg kartofli parowanych, bez dodawania otrąb, makuchów lub t. p.

Konie jedzą chętnie tę paszę i mogą przytem wykonać najcięższą robotę, nawet przy małej dawce siana.

W ten sposób karmione konie dostają piękną lśniącą sierść, nie cierpią na kolki, a wydają ze siebie bardzo dobry gnój; o korzyściach parowania kortofli d a trzody przeznaczonych nie rozpisujemy się, gdyż są zanadto dobrze znane i uznane.

Z pomiędzy wielu systemów parników polecamy w pierwszym rzędzie **przewracalne szybko-działające parniki syst.**

AKRA-REFORM

jako w konstrukcji bardzo proste, łatwe do obsługi, bezpieczne (eksplozje niemożliwe) bez rur płomiennych, w jakie zaopatrzone są inne systemy. Parniki te zaopatrzone są w gniotowniki, które z łatwością każdej chwili odjęte być mogą.

Gotowanie odbywa się parą idącą z góry parnika w dół; otrzymany stąd produkt jest pozbawiony wszelkich szkodliwych składników. *Syndykat Rolniczy.*

Z działalności Towarzystwa.

Biuro rachunkowe

c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego Lwów, ul. Cicha 5 I. p.

a) zakłada rachunkowości w poszczególnych majątkach w zastosowaniu do warunków lokalnych danego gospodarstwa;

b) podejmuje się prowadzenia ksiąg rachunkowych gospodarczych systemem raportów tygodniowych;

c) przeprowadza kontrole ksiąg rachunkowych prowadzonych w majątkach i sporządza zamknięcia rachunków, układa zestawienia statystyczne na podstawie prowadzonych ksiąg;

a) udziela porady w sprawach rachunkowych;

c) przyjmuje zamówienia na druki gospodarcze.

Lokal biura mieści się przy ul. Cichej Nr. 5 I. p.

OGŁOSZENIA WŁADZ.

Do Lm. 142.119/12. **OGŁOSZENIE.**

Z powodu uroczystego święta „Wszystkich świętych“ w dniu 1. listopada 1912 przypadającego na dzień targowy piątek, targ na bydło, cielęta, trzodę chlewną owce i konie, oraz targ na siano, słomę i zboże odbędzie się we czwartek dnia 31. października 1912.

Co się niniejszem podaje do publicznej wiadomości.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów, 17. października 1912.

Neuman m. p.

Krajowe Biuro Pracy we Lwowie przy Wydziale krajowym. Podana odmiennym drukiem miejscowość wskazuje siedzibę Biura pracy, od którego pochodzi zgłoszenie wolnych posad lub szukających pracy. Należy się zwracać wprost do odnośnego Biura, adresując wszędzie: Powiatowe Biuro pracy przy Wydziale powiatowym w..... — Skrócenie „Lwów“ oznacza: Miejskie Biuro pracy we Lwowie, ul. Arsenalska 6. Skrócenia „Kraj. Biuro“ oznacza: Krajowe Biuro pracy, Lwów Wydział krajowy. — L. 1563, d. 17. października 1912. Krajowy tygodniowy wykaz Nr. XLII.

Klasa I. Brody: 1 leśniczy, 1 podleśniczy, 1 chmielarz, 4 ekonomów, 3 pisarzy, 1 gumienny, 3 gajowych, 1 fornal. Cieszanów: 1 ekonom. Kałusz: 1 leśniczy, kierownik tartaku, 1 ekonom. Kołomyja: 1 ekonom. Limanowa: 1 gospodarz, zawodowy i egzaminowany mleczarz, hodowca bydła i trzody chlewnej, 5 dozorców do gospodarstwa na ordynarję, żony jako klucznice, kucharki prasowaczki. Z tych 1 instruktor mleczarsko-serkarski. drugi ew. pisarz gospod., trzeci także lokaj dworski. Lwów: 3 pisarzy gospodarskich, 1 polowy. 2 ekonomów, 1 rządca, 1 gumienny, 1 gajowy. 1 leśny-gajowy, żonaty, lat 29. Myślenice: 1 leśny. Nowy-Sącz: 1 pisarz gospodarski, 2 gajowych. Sanok: 2 ekonomów, 1 pisarz gospodarski 1 podleśniczy, 2 leśnych. Kraj. Biuro: 1 ekonom z praktyką, pisarz gospod., magazynier, lat 45, 1 dozorca, zast. ekonoma, lat 43, żonaty, 1 ekonom-mleczarz, obeznany z hodowlą bydła, bez szkół fachowych, lat 27, żonaty, 1 asystent gospodarczy z praktyką lat 22, 1 gospod., dozorca, pisarz gospod., bez szkół fachowych, lat 37, 1 pomocnik gospodarski lat 19, 1 pisarz gospod., praktykant lasowy, lat 18, za utrzymanie, 1 rządca, ekonom, rachmistrz, lat 40, żonaty. — **Klasa IV.** Brody: 5 ogrodników. Limanowa: 6 ogrodników. Lwów: 4 ogrodników. Nowy-Sącz: 1 ogrodnik, zarządca, gumienny. Sanok: 3 ogrodników. Tłumacz: 1 ogrodnik. Kraj. Biuro: 1 ogrodnik na ordynarję, do większego ogrodu, lat 30, żonaty 7 lat praktyki we Lwowie, na prowincji i w wojsku, — **Klasa V.** Lwów: 1 strycharz. — **Klasa VI.** Brody: 2 kowali. Limanowa: 1 kowal, z egzaminem od N. Roku, Lwów: 2 kowali, — **Klasa VIII.** Lwów: 2 czeladników stolarskich — **klasa XI.** Lwów: 1 czeladnik powroźniczy. — **Klasa XV.** Lwów: 1 gorzelnik, 2 młynarzy, 1 pomocnik masarski. Sanok: 1 młynarz lub dzierżawca młyna. Kraj. Biuro: 1 kierownik młyna, lat 61, żonaty, 1 czeladnik piekarski, kierownik piekarni, czeladnik cukierniczy, 1 gorzelnik, lat 42, żonaty, 1 gorzelnik ze szkołą Dublańską, praktyką przy maszynach elektr., benzyn., obezn. z rachunk. gospod. i gospod. rolnem, lat 28, żonaty. — **Klasa XVI.** Lwów: 3 kucharzy. — **Klasa XVIII.** Lwów: 1 murarz. — **Klasa XX.** Brody: 1 maszynista, Cieszanów: 1 palacz do kotłów parowych, od 1./XI. Kałusz: 1 magazynier fabryczny, portjer, woźny, od N. Roku. Lwów: 1 magazynier 2 palaczy. Kraj. Biuro: 1 maszynista z praktyką, lat 28, żonaty 1 maszynista obeznany ze stolarstwem i ślusarstwem, lat 30, żonaty 1 maszynista do maszyn parowych, młyna, huty i t. p., lat 23. — **Klasa XXIV.** Brody: 1 lokaj żonaty. Limanowa: 1 zarządczyni większym domem lub do towarzystwa, ewent do dzieci. Łańcut: 1 kucharka stanu wolnego, na plebanję Nowy-Sącz: 1 gospodyni-klucznica, 3 kucharki. Sanok: 1 kuchta.

Okulista-operator 352 (5—30)

DR. FRANCISZEK TOCZYSKI

b. asystent kliniki ocznej Uniwersytetu lwowskiego, ordynuje od godz. 10—11 przedp. i od 3—5 pop. Lwów, ul. Pańska 5.

Potrzebny rządca, kawaler. Odpisy świadectw, które nie będą zwracane, uprasza się nadsełać do zarządu dóbr Żabińce, o. p. Probużna. 375 (1—1)

Obora zarodowa pełnej i pół krwi, rasy nizinnej, czarno-srokatej, zostająca pod kontrolą lwowskiego c. k. Towarzystwa Gospodarskiego ma na sprzedaż kilka krów mlecznych w wieku od 4 do 8 lat. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr Łopuszka Wielka, poczta Kańczuga. 377 (1—2)

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 14. do 20. października 1912.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
14 p.	47·9	47·1	45·8	3·1	6·5	4·9	7·0	3·0	4·6	5·3	5·6	81	74	86	NE 1	0	N 1	10	10	10	—	
15 w.	42·3	38·8	38·1	2·5	5·8	7·0	7·0	0·2	4·7	6·4	6·5	84	93	87	W 1	0	W 10	10	10	10	5·2	●
16 ś.	39·2	40·1	42·3	5·4	7·6	5·9	8·3	4·7	5·8	5·3	5·4	86	68	78	W 5	W 6	W 3	9	10	10	—	
17 c.	43·5	43·0	42·2	4·7	8·7	4·3	9·0	4·3	5·9	5·2	5·4	92	62	87	0	0	ESE 1	10	10	0	—	
18 p.	41·0	41·2	42·1	1·4	6·9	6·7	7·6	1·0	4·7	6·6	6·6	93	88	90	E 1	W 2	W 3	7	10	10	4·5	●
19 s.	40·6	38·5	36·5	5·3	6·8	4·0	7·4	4·0	6·1	6·5	5·7	92	88	93	W 3	W 1	W 1	10	9	3	2·6	●
20 n.	33·7	34·1	35·7	4·6	7·9	4·8	8·8	4·0	5·3	6·4	5·6	84	81	87	W 4	W 2	W 3	10	10	9	1·3	●

Wiadomości handlowe.

Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Cena za 50 kg w koronach bez opłaty akcyzowej. Od 14/X 1912 do 20/X 1912. Pszenica 10·85—11·20, żyto 9·00—9·20, jęczmień brow. 9·00—9·50, past. 8·60—9·00, owies zeszłor. 10·0—11·0, hreczka 0·00 do 0·00, kukurudza 0·00—0·00, groch pastewny 11·00—12·00, bobik 8·50 do 9·00, wyka 10·50—11·00, łubin galicyjski 00·00—00·00, rzepak zim. 16·00—16·50, letni teg. 00·00—00·00, chmiel teg. 110·0—130·0, koniczyna czerwona 75·—90, biała 100·00—110·00, szwedzka 100·00—120·00, tymotka 27·00—32·00, siano lepszej jakości 4·00—4·50, gorszej 3·60 do 3·80, otawa 0·00—0·00, siano z koniczyny 5·00—5·20, słoma okłotowa 2·90—3·00, mierzwiasta 2·70—3·00, kartofle jadalne (całe wagony 10.000 kg) 4·80—5·00, kartofle gorzeln. za 1% skrobi całe wagony 10.000 kg) 0·00—0·00, nafta zwykła 14·00—15·00, salonowa 16·00 do 17·00. ropa borysławska (100 kg) loco stacja Borysław 5·53—6·07, drzewo opałowe twarde, w całych wag. po 10.000 kg (I kl.) 0·00—0·00, drzewo opałowe miękkie w całych wag. po 10 000 kg (II kl.) 0·00—0·00, otręby pszenne 12·50—13·00, otręby żytne 12·50—13·00, mięso wołowe przednie w ćwiartkach loco rzeźnia 1·70—1·76, mięso wołowe tylne w ćwiartkach loco rzeźnia 1·76—1·84, mięso cielęce loco rzeźnia (engros) 1·80—2·00, wieprzowina loco rzeźnia (engros) 1·50—1·60, spirytus kontyngentowy 63·50—64·50, ekskontyngentowy 43·50—44·50.

Sprawozdanie z targu zbożowego Związku Rolników dla zbytu produktów.

stow. zar. z ogr. por. we Lwowie.

Za czas od 19. do 26. października 1912.

Z początkiem tygodnia pod wpływem wojennych pogłosek notowania peszteńskie poszły ogromnie w górę — co naturalnie odbiło się dobitnie na naszym targu.

Następnie jednak Peszt wrócił do równowagi i u nas również ceny wróciły prawie do poziomu z zeszłego tygodnia, przy małem zaofiarowaniu a dobrej chęci kupna.

Ostatnie transakcje Związku paritas Lwów.

Pszenica 21·50 do 22·50, żyto 18·00 do 18·70, owies 18·00—20·00, jęczmień pastewny 17·00 do 17·50, jęczmień browarny 19·00 do 20·00, siano nowe 6·50 do 6·75, rzepak 00·00—00·00, mak niebieski 00·00—00·00, słoma mierzw. 4·50—4·80, słoma okłotowa 5·20—5·50, koniczyna biała 230—250, kartofle jadalne 4.80—5·00.

Wszystko za 100 kg netto.

Sprawozdanie Tarnopolskie z d. 19. października 1912.

Ceny podane w koronach za 50 kg loco Tarnopol.

Pszenica 10·75—11·00, żyto 8·50—9·25, jęczmień browarniany 8·00 do 8·50, groch Victoria 12·00—13·00, groch zwykły 10·00—11·00, owies 8·00—9·50, hreczka 8·50—9·50, wyka 0·00—00·00, koniczyna czerwona 70·00—90·00, koniczyna biała 123·00—150.00, spirytus paritas za 50 litrów: 26·50—31·00, nadkontyngent. 21·50—22·00.

Usposobienie zniżkowe.

Ceny zboża na giełdzie w Budapeszcie.

Dnia 23. października 1912, towar prima w koronach za 100 kg.

Pszenica 22·55 do 22·75, żyto nowe 20·00 do 20·30, jęczmień pastewny 18·80 do 19.30, owies gotowy 23·20 do 23·60. Kukurudza węgierska 00·00—00·00, Cinq. 00—00.

Wiedeńska roln. giełda zbożowa z d. 23. października 1912.

Ceny w koronach za 50 kg.

Pszenica cisańska nowa (79—82 kg) 11·70 do 12·40, banatka nowa (79—81) 11·40 do 11·80, z okolicy Raby i Wieselburgu nowa (78—81 kg) 10·90 do 11·35, słowacka nowa (78—81 kg) 10·90 do 11·40, południowa nowa (78—81 kg) 10·81 do 11·30, rumuńska (78—80 kg) 00·00, do 00·00, rosyjska (77—81 kg) 00·00 do 00·00.

Żyto słowackie nowe (72—75 kg) 9·95 do 10·25, peszteńskie nowe (72—76 kg) 10·25 do 10·45, austrjackie nowe (72—75 kg) 10·00 do 10·35.

Jęczmień morawski loco stacje 9·40 do 11·00, słowacki loco stacje 8·75 do 10·20, z okolicy Raby i Wieselburgu (loco stacje) 8·70 do 9·75, cisański (loco stacje) 0·00 do 00·00, pastewny 8·30 do 8·80, browarniany 9·25 do 9·60.

Owies węgierski I sorty 11·75 do 12·05, prima 11.50 do 11·80, średni 11·10 do 11·50, czeski, morawski i niższo-austrjacki 10·45—10·90, galicyjski 00·00—00·00.

Kukurudza węgierska 10·45—10·70, Cinq. 11·75—12·15, la Plata 10·30—10·60.

Z targów na bydło.

Lwów, d. 23. październ. 1912. Na targ dzisiejszy spędzono wołów 72, buhaji 18, krów 52, razem bydła rogatego 142 sztuk, jałownika 144, cieląt 285, owiec (kóz) 00, nierogacizny gal. 166, węg. 36 — razem 773. Woły z paszy płacono 90 do 100, woły chude 84 do 86, buhaje 90 do 96, krowy 60 do 76, jałownik 70 do 94, cielęta 96 do 120, nierogacizna galic. 100 do 120, węg. 156 do 156, wszystko za 1 cetnar metr. żywej wagi. Płacono za sztukę: woły z paszy 405 do 520, woły chude 260 do 378, buhaje 351 do 758, krowy 190 do 420, jałownik 100 do 414, cielęta 32 do 68, nierogacizny gal. 58 do 162, węg. 296 do 385.

Kraków, dnia 18. października 1912. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 469, cieląt 223, owiec i kóz 50, nierogacizny 862, — razem 1604 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi buhaje koron 62 do 88, woły a) chude 00 do 00, b) z paszy 90 do 103, krowy 64 do 80, jałówki 66 do 80, cielęta 00 do 00, nierogaciznę tuczną 114 do 000, nierogaciznę bitej wagi od 150 do 170, Z zakupionych na oko płacono za sztukę buhaje 120 do 290, woły 300 do 460, krowy 140 do 300, jałówki 95 do 260, cielęta 30 do 80, owce i kozy 24 do 33. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 1264, na konsumcją innych gmin kraju 258 sztuk, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 50 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny 32 sztuk.

Kraków. dnia 22. paźdz. 1912. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 98, cieląt 192, owiec i kóz 61, nierogacizny 474, — razem 825 zwierząt. — Płacono za 1 q żywej wagi: buhaje 00 do 000, woły 00 do 000, krowy 00 do 00, jałownik 00 do 00, cielęta 000 do 000, nierogaciznę tuczną 106 do 108, nierogaciznę bitej wagi od 152 do 168. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 100 do 300, woły 360 do 400, krowy 120 do 360, jałówki 90 do 200, cielęta 30 do 76, owce i kozy 16 do 30. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 660, na konsumcję innych gmin kraju 165, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny sztuk 00.

Targ bydła w Pradze.

Ceny w koronach za 100 kg wagi żywej.

Targ mięsny z 21. październ. 1912. Ceny w hal. za 1 kg martwej wagi. Sprzedano 113 sztuk owiec od 1·20 do 1·60, 152 sztuk cieląt od 1·52 do 1·88. wyjątkowo 2·00 K. — z potrąceniem 0·00 kg. na sztuce; 2130 kg mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 1·60 do 1·80, galicyjskich 1·76 do 1·84. 25.110 kg mięsa, a mianowicie: wołowego przednie 1·44 do 1·72, tylne 1·72 do 2·04, z buhajów: przednie 140 do 160, tylne 1·52 do 1·68, z krów: przednie 1·32 do 1·52, tylne 1·36 do 1·72. mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 1·12 do 1·32, tylne 132 do 152. Przebieg targu mdły.

Sprawozdanie targowe z d. 21. październ. 1912. Spęd bydła rogatego wynosił ogółem 1185 sztuk, — a w szczególności: 146 czeskiego, 949 galicyjskiego, 34 węgierskiego, 5 bawołów. Za bydło czeskie płacono: woły od 1·00 do 1·18, prima od 1·19 do 1·26, wyjątkowo 1·27 do 1·33, buhaje od 0·94 do 1·12, krowy od 0·84 do 1·10; bydło galicyjskie: woły od 0·60 do 1·28, buhaje od 0·65 do 1·16, krowy od 0·44 do 1·20, młode jednoroczne woły i jałówki od 0·62 do 1·04, za sztukę bydła chudego od 0·00 do 0·00, bawoły 00 do 0·00 koron; bydło węgierskie: woły 1·10 do 1·28, buhaje 0·00 do 0·00, krowy 00 do 0·00; nierogacizna pochodzenia galicyjskiego (bez frachtu) od 00 do 00. Przebieg targu był pośredni. Nie sprzedano sztuk 189.

Targ bydła rogatego we Wiedniu.

Wiedeń, 21. października 1912.

Na dzisiejszy targ spędzono: 4.141 szt. bydła rogatego, z tego: wołów tucznych 2374, bydła z pastwiska 423, bydła chudego 1344; według gatunków 2343 wołów, 890 buhajów, 744 krów, 164 bawołów.

(Przez Organizacje rolnicze dostawiono sztuk 59).

Poza targiem zakupiono w ubiegłym tygodniu 762.

W porównaniu z targiem z ubiegłego tygodnia był dzisiejszy spęd o 411 sztuk mniejszy, a to spędzono mniej wołów tucznych o 413 sztuk, bydła z pastwiska o 25 sztuk, zaś o 27 bydła chudego więcej, zaś według gatunków dostarczono mniej o 496 wołów i 49 buhajów, 160 krów więcej i 36 bawołów mniej

Według pochodzenia dostawiono z Węgier 3178 szt., z Galicji 189, z innych krajów austr. 774 szt.

Ceny: galicyjskie woły prima 112—118, średnie 105 do 110 (wyj. 000), — woły węgierskie siwe: prima 108 do 116 (wyj. 124), średnie 100—106, poślednie 90—98, woły węgierskie krase prima 116 do 131, (wyj. 136,) średnie 104 do 114, liche 93—102, woły: niemieckie prima 114 do 123 (wyj. 128), średnie 104 do 112, liche 96—102, buhaje prima 96 do 100, średnie i liche 80—94 (wyj. 74—120), krowy prima 100 do 108, średnie i liche 76—98 (wyj 111), bawoły: prima 74 do 88, średnie i liche 54—72 (wyj. 00—00). Bydło z pastwiska: węg. 80—104, galic. 90 do 104, bydło chude 46—70 za 100 kg żywej wagi.

Tendencja: Ceny wołów wskutek mniejszego spędu podniosły się o 2 do 4 kor. za 100 kg.

Poza Wiedeń sprzedano 823 sztuk.

Ceny nierogacizny we Wiedniu.

Wiedeń, dnia 22. października 1912.

Na dzisiejszy targ spędzono ogółem 21.304 sztuk; z tego 12.471 sztuk mięsnych, w tem 8.773 szt. galicyjskich, 8.838 szt. tłust. Przez organizacje rolnicze 932 sztuk, a to: Galicyjska Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej 670 szt., organizacje ruskie 262 szt.

Ceny sztuk galicyjskich: wybrakowane od 80 do 94, średnie od 100 do 114, lekkie prima od 116 do 126, (wyjątkowo 000), ciężkie od 130 do 136 K. (wyj. 000). Ceny sztuk węgierskich: prima od 140 do 146, średnie od 134 do 142, stare lekkie 120—130. Ceny sztuk z Moraw: prima od 124 do 130 (wyj. 000), — za 100 kg. żywej wagi.

W porównaniu z tygodniem ubiegłym spędzono ogółem o 4018 sztuk więcej, młodych o 1931 sztuk, tucznych o 2087 więcej.

Tendencja: Z powodu nadmiernego spędu ceny spadły od 6 do 10 hal. na 1 kg żywej wagi.

Poza Wiedniem do Czech sprzedała Spółka szt. 84.

Ceny giełdowe masła we Wiedniu d. 17. pazdziernika 1912.

Za 1 kg płacono w koronach: I. (deserowe prima) 3·20—3·35, II. (deserowe secunda) 3·00—3·10 III. (stołowe) 2·60—2·70, IV. (kuchenne lepsze) 2·10—2·20, V. (kuchenne gorsze) 1·80—0·00.

Nakładem Komitetu c. k. Gal. Tow. Gospod. we Lwowie. Odpowiedzialny redaktor: Dr. JAN RAYCE...